

## poznaj tych, z którymi żyjemy

- Swoich skarbów kultury Ukraińcy nie powinni się wstydzić – mówił ks. bp. Włodzimierz Juszcak na uroczystości otwarcia Centrum Kultury Ukraińskiej w Miastku. - Mamy wiele wartości kulturalnych. Należy budować kolejne mosty integracji, służące poznaniu i zrozumieniu, a co dzieliło niech już nigdy nie dzieli.



Historia każdego narodu tworzona jest przez wiele, wiele wieków i nie wyobrażam sobie żadnego narodu, który nie pielęgnowałby własnych korzeni, zaniechał uświęcania ważnych wydarzeń z jego życia zarówno tych radosnych, jak i tragicznych. Pamiętać, wciąż pamiętać i mieć szacunek dla drugiego człowieka o odmiennej kulturze, pochodzeniu czy wyglądzie. To trudne, ale realne. Żyjemy w takim miejscu i takim czasie, gdzie zderzenie się różnych kultur i obyczajów staje się chlebem powszednim. Nadchodzi przyjazny czas na budowanie mostów integracji.

Rok 2007 w całej Polsce, gdzie tylko żyją Ukraińcy, był rokiem upamiętniającym 60-tą rocznicę wysiedlenia w ramach Akcji Wisła, a także wspomnieniem wielkiego głodu na Ukrainie w latach 1932 - 1933. W różnych miejscowościach w sposób trwały upamiętniano tę rocznicę. W parafii grekokatolickiej w Miastku, w kamienicy parafialnej, w której mieści się cerkiew im. świętych - Włodzimierza i Ołgi przy ulicy Rybackiej, otwarto Centrum Kultury Ukraińskiej.

W powiecie miasteckim osiedlono 2500 rodzin ukraińskich. Grekokatolicy osiedleni na ziemi miasteczkiej przez długie lata nie mieli możliwości uczestniczenia we mszy św. we własnym obrządku. Długi okres poniżenia i prześladowania nie złamał starszego pokolenia, które potrafiło przekazać swoim dzieciom, nieocenioną wartość własnych korzeni. Wielu jednak uległo asymilacji bądź zobojętnieniu.

Parafię grekokatolicką ustanowiono w 1985 roku, ale zanim to się stało grupa parafian przez długie lata kofatała do różnych

urzędów by otrzymać niezbędne zezwolenie. Ilość poświęconego czasu tej sprawie i ilość przejechanych kilometrów była naprawdę imponująca. Szczególnym zainteresowaniem w tej sprawie wykazali się parafianie: Eugenia Kipisz, Anastazja Mynio, Katarzyna Petrycka, Irena Trojan, Stefan Hnat i Roman Nahurny. Początkowo msze święte odprawiano w budynku należącym do parafii rzymskokatolickiej, ale dzięki życzliwości ówczesnego proboszcza tej parafii, ks. Ludwika Musiała, wspólnota grekokatolicka odkupiła budynek. Przez szesnaście lat była parafią filialną, do której dojeżdżał duchowny z Bytowa, a potem z Białego Boru. Od 2001 roku jest już samodzielną parafią liczącą 95 rodzin, ale na żal rozproszoną w 17-tu miejscowościach - co jest cechą szczególną wielu innych parafii grekokatolickich na terenie Polski,

Dzięki ks. Stefanowi Prychoźdenko i wspierającym go parafianom pięknie wyremontowano nieużywane dotąd pomieszczenie w kamienicy nad cerkwią i utworzono w nim Centrum Kultury Ukraińskiej. Uroczystość otwarcia i poświęcenia odbyła się 25 listopada ub. roku. Mszy świętej, poprzedzającej otwarcie Centrum, przewodniczył ks. bp. Włodzimierz Juszcak - ordynariusz Diecezji Wrocławsko-Gdańskiej, który wygłosił także homilię. Mszę wspólnie celebrowali: ks. Piotr Baran - dziekan słupskiego dekanatu i ks. Stefan Prychoźdenko. Bardzo miłym akcentem był udział gości zaproszonych: burmistrza Miasta i Gminy Miastko - pana Romana Ramiona, przewodniczącego Rady Miejskiej Miastka - pana Dariusza Zabrockiego, dyrektorów szkół, przedstawicieli innych kultur, Kaszobów, Niemców.

*Katarzyna Skwierz, Budowo*

### JEZU MÓJ

*Jezu umęczony,  
Jezu udręczony  
w koronie ciemnowej  
wszystek skrwawiony.  
Rościągnięty na krzyżu  
Niczym ptak wielki na niebie.  
Wyciągasz z krzyża  
swoje ramiona  
i obejmujesz nimi  
nas biednych ludzi.  
Jezu cierpiący  
za nas grzeszników.  
Wybaczający dobremu łotrowi.  
Jezu spójrz na nas  
z wysokiego drzewa krzyża.  
I daj nadzieję  
nam ludziom biednym  
i udręczonym.  
Ulżyj w cierpieniu  
lecz z braku nadziei  
wlej w serca miłość  
dodaj otuchy.  
Lecz wszelkie choroby,  
wybaczaj grzechy.  
Twoja śmierć krzyżowa  
odkupi nas na wieki*

Na zakończenie mszy św. ks.bp. Włodzimierz Juszcak uhonorował listami gratulacyjnymi parafian, którzy przyczynili się do założenia parafii w Miastku: Eugenię Kipisz, Anastazję Mynio, Stefana Hnata i Katarzynę Petrycką.

Po mszy świętej wszyscy udali się do pomieszczeń Centrum, które zostało poświęcone. Składa się ono z biblioteki, czytelnicy i Muzeum Wiary Wiernych Kościoła Grekokatolickiego. W przyszłości planuje się zorganizowanie pracowni komputerowej. W części muzealnej zgromadzono przede wszystkim stare fotografie, księgi liturgiczne, modlitewniki, śpiewniki z nutami - wydane w XIX i na początku XX wieku, bogato wyszywane stroje ludowe, sprzęty codziennego użytku, obrazy. Wzruszające, że po tylu latach kolory na haftach są wciąż żywe, a ludzie zachowali je przez tak długie lata i udostępniłi zwiedzającym.

- Otwarcie Centrum Kultury - mówił ks. bp. Włodzimierz Juszcak - to wydarzenie bardziej świeckie niż cerkiewne, ale bardzo ważne i ściśle z nią związane. Zadaniem cerkwi jest prowadzenie ludzi do świętości, a cerkwie były i są ośrodkami kultury. Przy cerkwi działają różne chóry, zespoły, na przykład chór „Synthagma” utworzony przez księży, prowadzony przez ks. Bohdana Drozda i jego brata Romana Drozda oraz ks.

Piotra Barana. Tych dwóch płaszczyzn oddzielić nie sposób.

Ksiądz Stefan Prychozdenko podziękował wszystkim zaangażowanym w utworzenie Centrum. Wyraził nadzieję, że będzie ono miejscem spotkań wszystkich kultur: Ukraińców, Polaków, Kaszubów, Niemców, że Ukraińcy będą mogli pielęgnować swoje tradycje i przedstawiać je innym. Burmistrz Miasta i Gminy Miastko - Roman Ramion i przewodniczący Rady Miejskiej - Dariusz Zabrocki potwierdzili chęć współdziałania przy realizacji tych zamierzeń, bo Miastko będące ośrodkiem wielokulturowym już organizuje wspólne imprezy, pokazując bogactwo i różnorodność tradycji.

Po obejrzeniu wystawy, zebrani udali się do Miastckiego Domu Kultury, aby podziwiać przygotowany program artystyczny. A wrażeń nie zabrakło. Wystąpiła miejscowa grupa parafialna „Namyst” prowadzona przez Mirosławę Prychozdenko i ks. Stefana Prychozdenko. Z Białego Boru wystąpił zespół tańca „Witrohon” znany nie tylko w regionie, ale i poza granicami Polski, którym kieruje dyrektor Andrzej Drozd, chór „Dzerefo” pod kierownictwem Ireny Boruszczak oraz „Oksamyt” pod kierownictwem Ireny Drozd.

*Eugenia Ananiewicz  
Słupsk*

# Złamane pióro poety Czesław



*Czytam sobie opinie ludzi o Czesławie Miłoszu. J nie o głaskanie poety mi chodzi. Poetę poznaje się po zapisie słowa. Wiersz nie kłamie. Ja ostatnio wzięłam się za te lepsze i gorsze wiersze, bo są wiersze słabsze - prozowane, publicystyczne.*

w Warszawie byłem na odczycie Witkacego, który mówił o lenistwie polskiej inteligencji, zupełnie nie interesującej się problemami metafizycznymi. To była rozpacz Witkacego”.

Stanisław Ignacy Witkiewicz – pamiętamy - malarz i poeta żyjący na przełomie XX wieku, znany jako Witkacy. Wierzę, iż przeżywał tę pustkę braku zainteresowania Polską. Elicie wykształconej przestał ufać. Ale to, że Miłosz przyznaje, że „wartości zbiorowe” jako „godność do patriotyzmu i ojczyzny” są mu obce, to normalne. Przecież był właściwie dzieckiem bez ojczyzny – jeśli co chwilę zmieniał kraj. To prawdziwe uczucie wysychało w rzeczy samej. Zresztą napisał książkę pt. „Szukanie ojczyzny”. W niej akurat chodzi o Litwę.

Lech Wałęsa co mówi o Miłoszu: „...należał on do „pokolenia książąt – pokolenia wielkich indywidualności”. Dodaje: „...dorobek literacki Miłosza miał znaczenie w procesie obalania systemu komunistycznego”. Jak można takie rzeczy opowiadać w salonach? Rozumiem, gdzieś przy piwku w barze... Niemniej ostrożny jest ks. Adam Boniecki. Ten znany namiestnik wiary, udowadnia: „Chociaż może to się wydawać dziwne – dla mnie był nauczycielem wiary od momentu, kiedy przeczytałem już bardzo dawno temu jego „Wiarę, Nadzieję i Miłość” – niebywałe głębokie i mądre aż po „Traktat Teologiczny”.

W Wiedniu kupiłem tę pierwszą i tę drugą książkę. Filozoficzny świat w „Traktacie...” sprawił, że zacząłem pisać o tej książce esej. Było już kilka kartek zapisanych i na stacji „Kangram Centrum” wiedeńskiej kolejki U1 zostawiłem w budce telefonicznej to moje „dzieło” wraz z książką. Pamiętam, że zostały tam też dwa wiersze - pierwszy poświęcony był mojemu ojcu Lucjanowi Prusińskiemu, drugi - poecie Janowi Lechoniowi.

Czytam wywiad Jerzego Illga z Czesławem Miłoszem w Berkeley, 2 marca 1996 roku. Tytuł: „Grozi nam płaskość i wulgarność”. I co mówi noblista? - „Polska nie jest krajem bardzo religijnym, prawdopodobnie jest o wiele mniej religijna niż Ameryka”. Ciekawy jest i ten fragment: „W latach 30.

Dalej Miłosz pisze: „Polsce grozi płaskość i wulgarność. (...) Jeżeli tego rodzaju pismo jak „NIE” Urbana znajduje ileś tam, około miliona czytelników, jest to dowód, że publiczność jest zupełnie bezbronna wobec cynizmu”. Za to mogę przyklasnąć poecie. Trafił idealnie. Ja też się dziwię, dlaczego taki wulgarny tygodnik jeszcze istnieje? Czy na tym polega demokracja? Jeśli w ogóle rozumiemy, co to jest ta „demokracja” w Polsce? Jak ją rozumiemy? Demokracja, owszem, u nas jest, ale po jednej stronie - zawsze po stronie rządzących. Naród ją ma, ale tylko na papierze, w rzeczywistości i w praktyce musi o nią wciąż walczyć w instytucjach publicznych.

Zanim Miłosz został wylansowany po powstaniu KOR-u i „Solidarności”, to wcześniej komunistyczne władze przez kilka dziesięcioleci zabraniały publikacji i wydawania jego książek w PRL. Dziwię się, że książek nie wydawano w Rosji czy na Litwie. Kiedy otrzymał nagrodę Nobla, to Polacy w ogóle nie znali jego książek i twórczości. Oczywiście, był poprzez tzw. drugi obieg znany przez wąskie grono literatów

i krytyków literackich. Ludzie pytali się, kto to jest ten poeta Czesław Miłosz? Mnie trapi jedno, jakie środowiska mu pomagały w USA, jeszcze na długo przed otrzymaniem nominacji na Uniwersytecie w Berkeley w Kalifornii? Przecież nie wszystkim pisarzom i poetom osobista emigracja wyszła na dobre. Mogę wspomnieć Witolda Gombrowicza, Marka Hłaskę, czy Jana Lechonia.

Szczepan Surdy napisał artykuł pt. „Miłosz złożony”. Przytoczę fragment: „Nie ma się co oszukiwać: twórczość Miłosza zna „z grubsza” może co dwudziesty Polak, przy tym większość z obowiązku (uczniowie, studenci, filologowie). Najbardziej znany jest wiersz „Campo di Fiori”, który zawiera historyczne kłamstwo, wielokrotnie wytykane przez historyków: na placu przy murze getta warszawskiego podczas jego likwidacji przez Niemców nie kręciła się żadna „polska” karuzela, na której wiatr „rozwiewał dziewczęce suknie” i wszyscy się dobrze bawili. Zawarte w tym wierszu „ludu warszawskiego” brzmią szczególnie fałszywie (by nie powiedzieć: podle) w roku 60-lecia Powstania Warszawskiego. Z innych wierszy Miłosza znane są przede wszystkim pojedyncze utwory z wojennego cyklu „Świat – poema naiwne”, bo od kilkunastu lat drukuje się je w podręcznikach. No i wiersz „Który skrzywdziłeś...”, ponieważ był wielokrotnie czytany przez radio w

pamiętnym 1980 roku, kiedy wiadomość o literackiej Nagrodzie Nobla dla Miłosza przyjęliśmy z radością jako nagrodę dla Polski i dla „Solidarności”. Nikt nie miał wątpliwości, że bez gdańskich robotników nie byłoby Nobla ani dla Miłosza, ani dla Wałęsy. Poloniści ubolewali tylko, że to Miłosz, a nie Zbigniew Herbert – bardziej znany w Polsce i na świecie, nieskażony kolaboracją z komunistami”.

\*\*\*

Rozmowa z duchem nie boli. Ale mi chodzi o samo tworzywo, poezję, wiersze. Jestem w lepszej sytuacji, bo mogę improwizować, poeta nie, już napisał, opublikował, a teraz musi być cicho – nie tylko jako duch poza ziemią gdzieś w przestrzeni kosmosu. Do nieba ma jednak daleko...

Chcę dokończyć omawianie rozdziału „Ja – świat”. Czytam akurat wiersz „O duchu praw”. Poeta pisze tak: „Byłbym gotów krwią pomazać dno korzeni, / Żeby na liściach wywołać imiona / I zakryć malachit pomników skórą nocy”. Przyznam, że ruszył mnie ten połączony obraz, szczególnie ta druga fraza; może pocie pomogę rozwinąć ją w mojej interpretacji, ot, taka zabawa na słowa. Ale poważnie:

### WYWOŁAĆ IMIONA NA LIŚCIACH

*Z mojego światła poezji, kruszy się zapis  
dawnych wierszy, ubogich i milczących.  
Tyle lat siedziały jak mysz w szufladzie,  
teraz układam je w jedną całość książki.*

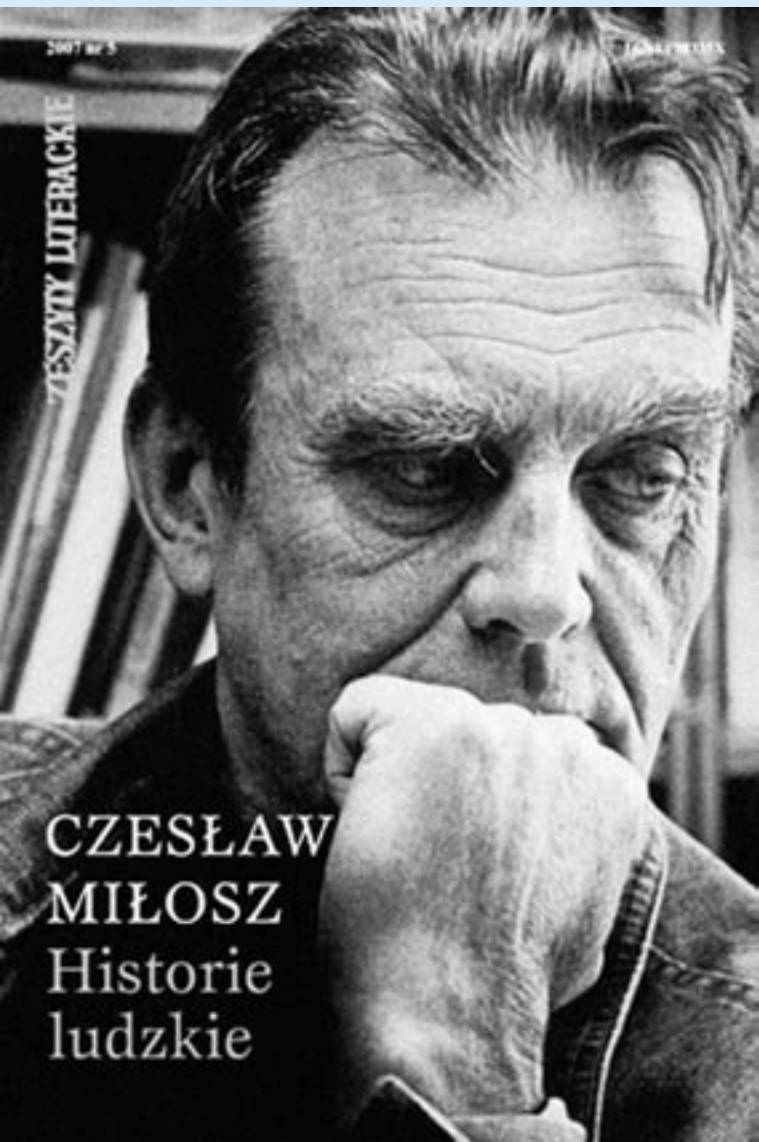
*Moje jaszczurki rzeźbione z gliny pilnują  
płace wyschnięte, może trawy porosną.  
Pan Deszcz przyjdzie, na pewno zmoczy  
szary piasek – ostrożnie podchodzi słońce.*

*Bądźmy pokojowi za miastem, tam nie ma  
kłótniowych sporów, mech układa się do snu.  
Przylepić jaskółki o niebo, ich lot to mozaika,  
zapisać także słowa zakochanej dziewczyny.*

Lubię ten fragment, jest malowniczy. Miłosz miał często weny z niebiańskiego świata metafizycznego, bo to się czuje jak się czyta takie słowa: „Wchodzić i nasłuchiwać, jak się trzusi / Wieczna ludzkość przytłumiona nut, / Pracowitych, zwinnych mięśni męskich / Nad gorącym motylem z karminu”. To dalszy ciąg wiersza „O duchu praw”. Przyznaję, łamię mnie ten skład nieprawdopodobny. Ta melodia i ten delikatny dramat; dzień ludzkich spraw, bo płynie ta poezja jak strumyk ku wielkiej wodzie: „Ogrody skaczące w dół, na dno wąwozów, / Narodowe tańce popielatych wiewiórek, / Białe laboratoria skrzydlatych niemowląt / Wyrastających zawsze w zmienionej epoce”. Wiersz ten napisał Miłosz w Washingtonie w 1947 roku - rok przed moim narodzeniem.

Wiele wierszy w tym rozdziale jest na niższym poziomie. Biegnę oczami jak za gryzbem w lesie, bo chcę znaleźć to, czego w poezji zawsze szukam, jakiegoś błędu, potknięcia. Kilkanaście kartek i nic, choć poeta męczył się, by zaimponować między innymi mnie – a ja, dopiero ledwie z małymi rączkami, z małymi nóżkami, z dziecięcym uśmiechem i krzykiem poznawałem inną „poezję”, tę powstałą z przyrody. Zatem dzisiaj mogę śmiało powiedzieć, że wcześniejsze wiersze, choćby z tego rozdziału - „Ja – świat” nie są imponujące pod względem artystycznym. To widać ile trzeba praktyk w metafizycznym rzemiośle i pomysłów, żeby napisać dzieło, jeden wiersz a wstrząsający uczuciem i duchem, jak ten wyżej omawiany „O duchu praw”...

# Ława miłosza



Jestem teraz przy wierszu „Ptaki”. Oto jego fragment: „Schodzi uczeń marzenia na północne kraje, / ogniem błyszczący jak Cyrus, morduje pokrzywy, / przywiązał gałąź wiśni i chce wody żywej / szukać w jeziorze”. O, takie obrazy poetyczne mnie łamią. To piękny fragment z młodości Czesława Miłosza. Pisał ten wiersz w Krasnogradzie w roku 1933 – miał zaledwie 22 lata. Szukam jeszcze, może znajdę następne „perełki”. I jest, w końcowej fazie wiersza: „Jakby minęły lata i zakwitły krzyże, / kłębi się przemieniony ogień czworga nieb, / i tli się złotą trawą ziemia, kędy szedł / cień, ślady w popękany wyciskając żwirze. / Wszelkich spazmów miłości zakryta pieczara, / a jeśli słońce wschodzące jej bramy uchyli, / syczą spalone zamki króla Baltazara, / oddane we władanie zimnym krzykom pawi. / Mży śnieg. I drzewa każde, przełamane krwawi”. Nie sposób nie zareagować, żeby delikatnie odpowiedzieć też wierszem.

### PÓŁNOCNA KRAINA SCHODZI PO ŚLADACH MGŁY

*Panny stateczne jak wiśnie uśmiechnięte, brnie susza  
po śladach dawnych mistrzów malarzy, a w tych obrazach  
matki tulą dziecię swe, budują im przyszłość w sadach.*

*Obuwie jest zbyt ciężkie, tu piasek czysty jak w źródle,  
żaby powtarzają pieśni na otwartych zmięczkach –  
to nic dziecino, bociek przyleciał zostawić tu ślady.*

*Mgła pajęczynka, a jaszczurka pospieszna wraca  
do swoich – gdzieś ukryta jama, dzieciół rozpustny  
budzi innych sennych; jak ten świat się sam układa.*

*Dostojne drgania i ruch pędzla robi swoje, z daleka  
ktoś idzie w kapeluszu i pisze na papierze spotkania.  
Może to ty Czesławie zawieszasz wiersze na drzewach?*

Są pewne wdzięczności. I są sygnały, jak można się metafizycznie połączyć z duchem i podobnymi ciepłymi słowami. To jeszcze nie skończona krucjata, bo ja nie jestem literackim leniem. Rwą mną nie tylko wiatry, ale też historyczne dzieje, w danym miejscu i czasie. Nie wolno wątpić w poetę, nie wolno. Może mieć kryzys, może mieć migrenę, ale o świcie wstanie i napisze wszystko, co ważne za dnia, z wieczora i nocy. I niech nikt mi nie psuje tej pieśni tonu, tego coś tak wewnętrznego, co trudno ponownie powtórzyć. Bo wiersz jest jak sygnał, minuta do końca. I w tej minucie poeta musi go skończyć, dopisać ostatnią literę.

Niech krwawi piórem poety wiersz życia, wiersz sławy, wiersz kamienną pamięcią za dnia i nocy, za dziesięć lat i za sto lat, to te słowa zostaną nie obalone, bo są krwiste, bo są mocne.

Zygmunt Jan Prusiński  
Ustka

# zmiana perspektywy

*„Okazja do zmiany perspektywy jest czymś niestęchanym. Myślę, że gdybym próbowała zredukować to wszystko, czym jest literatura, do jakiejś lapidarnej definicji, okazałaby się ona właśnie spoglądaniem na rzeczywistość z innej perspektywy. Kiedy byłam mała, spędzałam całe dni pod stołem, oglądałam go od spodu, jak wygląda, jak jest zbudowany. Albo wyobrażałam sobie, że sufit staje się podłogą, a podłoga sufitem. Dziś wiem, że były to pierwsze, najbardziej podstawowe, ćwiczenia z pisania. Gdybym miała uczyć w szkole pisania, pierwsze zajęcia byłyby treningiem ze zmiany perspektywy.” (Olga Tokarczuk)*

Nie jestem specem od poezji, dla mnie to trochę takie zgadywanie, „co autor miał na myśli” ze świadomością tego, że moje myśli mogą być zupełnie inne i zupełne inaczej mogą zrozumieć niektóre rzeczy (a czasem nie zrozumieć ich wcale). Dlatego przeczytałam wszystkie wiersze kilka razy i nasunęło mi się trochę wniosków, refleksji i pytań.

Po pierwsze, podoba mi się właśnie ta zmiana perspektywy, o której mówiła w jednym z wywiadów Olga Tokarczuk. Takie patrzyenie na rzeczy z zupełnie innej strony, z której nie każdy może coś dostrzec (a Fryckowskiemu całkiem fajnie to wychodzi). Podobał mi się wiersz „Adolf Eichmann bawi się kolejką elektryczną”, „Chłopiec wachający mandarynkę”, „Na dobranoc...”. Zaznaczyłam sobie też „Mój pies słucha ze mną rocka” i „Nadchodzi lato miłości” (jedne z niewielu wierszy wywołujących uśmiech), „Legitymacja”, „Metryka”, „Mój brat pies”, a najbardziej „Ojciec nasz”.

Jest też kilka takich, które nie do końca rozumiem. Może dlatego, że urodziłam się za późno, albo może za krótko żyję, żeby zrozumieć, albo są dla mnie jeszcze za trudne. I tutaj wymienię „Piotrków Trybunalski (...)”, „Moje Sarajewo”, „Dwudziesta pierwsza trzydziści osiem”, „Kursk” i jeszcze kilka innych.

Zaznaczyłam sobie też niektóre fragmenty, linijki albo nawet całe wiersze, które jakoś szczególnie mi się spodobały i tutaj też wymienię kilka z nich. Podobają mi się głównie dlatego, że udaje się autorowi w kilku słowach ująć coś, czego mnie opis zająłby co najmniej pół strony (i chyba to jest ta przewaga poezji nad prozą):

„trawy wrastają między kamienne płyty i wypijają soki  
ostatnich pożegnań”

„Nie wrócę już nigdy” powtarzał i mało kto wiedział jak  
bardzo chciałby się pomylić”  
wiersz „Zapach”

„a słowa wiodły zranione zaciśniętymi zębami”

„szukał mój sen samotny w chłodzie łóżka winy, a znalazł  
tylko własną twarz odbitą w psim oku”

„odchodzę od ciebie nie wiem czy usłyszę trąby anielskie czy  
zbójnickie ostrzenie noży”

„ręcznik chociaż utracił kształt twoich bioder nadal pachnie  
tobą jak mlekiem”

„Ja-owieczka na której ponoć tobie najbardziej zależy”

„w bezsenności brakuje już wolnego boku”

„delikatnie na palcach udaliśmy się na poranną spowiedź”

JERZY FRYCKOWSKI

# KIEDYŚ NAS UŚPIĄ

*o drodze kapłani zakłęci w drzewa  
znakiem krzyża odpuszczali nam ślepotę”  
„schylone cienie dzieci  
powracając potajemnie z nocnych lokali  
zdmuchują nasze kolorowe sny”*

I jeszcze wiele innych, jak dla mnie - perłki.

Nie wiem, czy rozumiałam przesłanie poety. Jednak, jeśli faktycznie jest ono wplecione gdzieś między linijki, to odbieram je tylko jako „UWAŻAJ!” - na świat, który potrafi być okrutny (np. „Fotografia Reginy (...)”, na miłość, na obietnice („że cię nie opuszczę aż do śmierci”), krótko mówiąc - idąc patrz pod nogi. Uczciwość nie zawsze popłaca i patriotyzm też („Legitymacja”, „Telewizyjna transmisja (...)”, „Jako i my odpuszczamy (...)”).

I że bajkowe Kopcuszkki, Złote Rybki znalazły niezbyt dobre odzwierciedlenie w naszych czasach; rozumiem to trochę tak, jakby opowiadanie dzieciom bajek było takim trochę wciskaniem im kitu, opowiadanie o idylli, sielance, która i tak zostanie wypchnięta przez realia - i tu biedne dzieci będą miały twarde lądowanie, czyli coś, co ja zdaję się ciągle przeżywać. W tym wierszu widać też ogromną ojcowską troskę i strach, bo przecież życie to nie bajka disnejowska. Fryckowski pisze o nieuczciwości, o złych ludziach, o patriotyzmie, który przestał się opłacać i dumny jest tylko z nazwy, o przeszłości, historii. O dzieciach, o miłości do nich i trosce - te wiersze podobają mi się chyba najbardziej. W przeciwieństwie do pozostałych są ciepłe, serdeczne; ja jeszcze nie wiem, jaka jest ta miłość rodzicielska, ale sądząc po tych wierszach, myślę, że jest naprawdę wielka.

Najsmutniejsze wiersze, to te związane z miłością, czy też z jej brakiem, z odpowiedzialnością za podjęte decyzje. Pisze o samotności. Z jednej strony zasady, które zobowiązują i walczą z głosem serca, a z drugiej - świadomość może złej decyzji, złego wyboru, albo może skończenia się tego, co miało zawsze trwać.

*Cóż więcej mam powiedzieć*

*Ta kobieta jest mi przypisana  
Zeszła już z nieba na ziemię  
Zrzuciła anielską powłokę  
Jej głos nie pasuje do chóru*

*Każdej nocy leżymy obok siebie  
Zęby wyszczotkowane do granic pożądania*

\*\*\*

*Jak o ścianę płaczu  
Uderzam w mur mojego domu  
Wbijam paznokcie w zasadzone drzewo  
Patrzę na syna  
I powtarzam przysięgę sprzed lat  
I nie opuszczę cię aż do śmierci*

Czytamy, że anioł przestał być aniołem. O straconych latach. O chwilach, które nigdy się nie wydarzyły, a mogły. O braku zrozumienia, ciepła. O szukaniu powodów i winy, której trudno się dopatrzeć („szukał mój sen samotny w chłodzie łożka winy, a znalazł tylko własną twarz odbitą w psim oku”). O samotności, oddaleniu, o żalu i o tym, że z anioła nie ma już nic. Poeta sam nie wie, czy powinien odejść, czy zostać („odchodzę od ciebie nie wiem czy usłyszę trąby anielskie czy zbójnickie ostrzenie noży”), nie wie, co byłoby dobre i właściwe.

Publikuje te wiersze właśnie po to, żeby w jakimś sensie zrzucić to z siebie, żeby o tym porozmawiać, wypowiedzieć się, żeby powiedzieć o tym głośno. Może po to, aby pozbyć się balastu? Ostrzec czytelnika, który może też żałuje, że tkwi przy „anielle bez skrzydeł”.

I najsmutniejszy ostatni wiersz „Mój brat pies” i słowa „masz rację kiedyś nas uśpią ona na pewno zrobi wszystko by nie zmazał się jej makijaż (...)”. Pies jako najlepszy przyjaciel, powiernik, współtowarzysz, trochę jako symbol - samotności i zastępujący miejsce kobiety.

Cały tomik jest trudny i mało w nim radości, dobrych wspomnień. Tak jakby wszystko, co złe zasłoniło to, co dobre. Jest mi trudno krytykować, bo myślę, że wielu rzeczy jeszcze nie rozumiem, mam za małe doświadczenie i za krótko żyję, nie będę się więc wymądrzać.

Mam nadzieję, że choć trochę rozumiałam to, co poeta chciał przekazać w swojej książce.

**Marta Piechowicz**  
Szczecin

J. Fryckowski: „Kiedyś nas uśpią”, Agencja Reklamowo-Wydawnicza LenART, Słupsk 2007

# jeden ze statków michalskiego



*„Pięknie słucha się tej poezji, szkoda, że tak krótko. Niedo-  
syt potęguje apetyt, ustawiam  
się w kolejce po książkę i cze-  
kam cierpliwie. Cieszę się, że  
mam ją w swoich rękach...”*

Mroźne popołudnie, wracam samochodem z Bytowa do domu, spieszę się, pogoda płata mi figła, mrozi ulice. Muszę jechać wolno, a tu tyle pracy. Czas tak goni, a ja niecierpliwie się z obawy, że nie zdążę na czas do Słupska, do Teatru Ron-  
do, gdzie, korzystając z zaproszenia kolegi poety, będę mogła być świat-  
kiem jego debiutu literackiego.

W Słupsku, no cóż także mróz, szczybie w nasze twarze, kiedy wraz z przyjaciółką idziemy do teatru. Już przy wejściu czuje się ten niepowtarzalny klimat ciekawości, oczekiwania na coś nieznanego, nowego. Wita nas gwiazda wieczoru, nasz elegant z Grupy „Wtorkowe Spotkania Literackie”, przystojny Maciej Michalski. Jest jeszcze trochę czasu do rozpoczęcia wieczoru, powoli schodzą się pozostali zaproszeni goście. Wchodzimy na salę, witają nas zapalone świece zalotnie mrugając w mrocznych barwach kurtyny. Ciekawie rozglądam się dokoła, oczami wyobraźni widzę morze w środku nocy i światełka migoczące w oddali, kierujące mnie na właściwe miejsce. Skojarzenie bardzo trafne, gdyż to marynarz prezentuje właśnie w tej chwili swój tomik poezji pt. „Wiosłami czas odmierzam”.

Rozmowa pana Kościeńskiego z autorem, wypowiedź pana Babiarza - Zycha i kilku gości, to wszystko ciekawe prowadzone w klimacie, który ja bardzo lubię i mogę słuchać godzinami. Brakuje mi jednak samej poezji. Organizatorzy, gospodarze wieczoru umiejętnie podsyłali granicę zniecierpliwienia, niedosytu. Spragnieni goście, (wśród nich i moja skromna osoba) pozwalają sobie na małe, co nieco i dają upust zniecierpliwieniu. Z oczekiwanym skutkiem, Michalski recytuje...

Z przyjaciółką dyskutujemy o tym, co zobaczyliśmy, wysłuchaliśmy, na gorąco, trzymając w dłoniach tomiki poezji, siedzimy w restauracji, gdzie zatrzymaliśmy się na krótko.

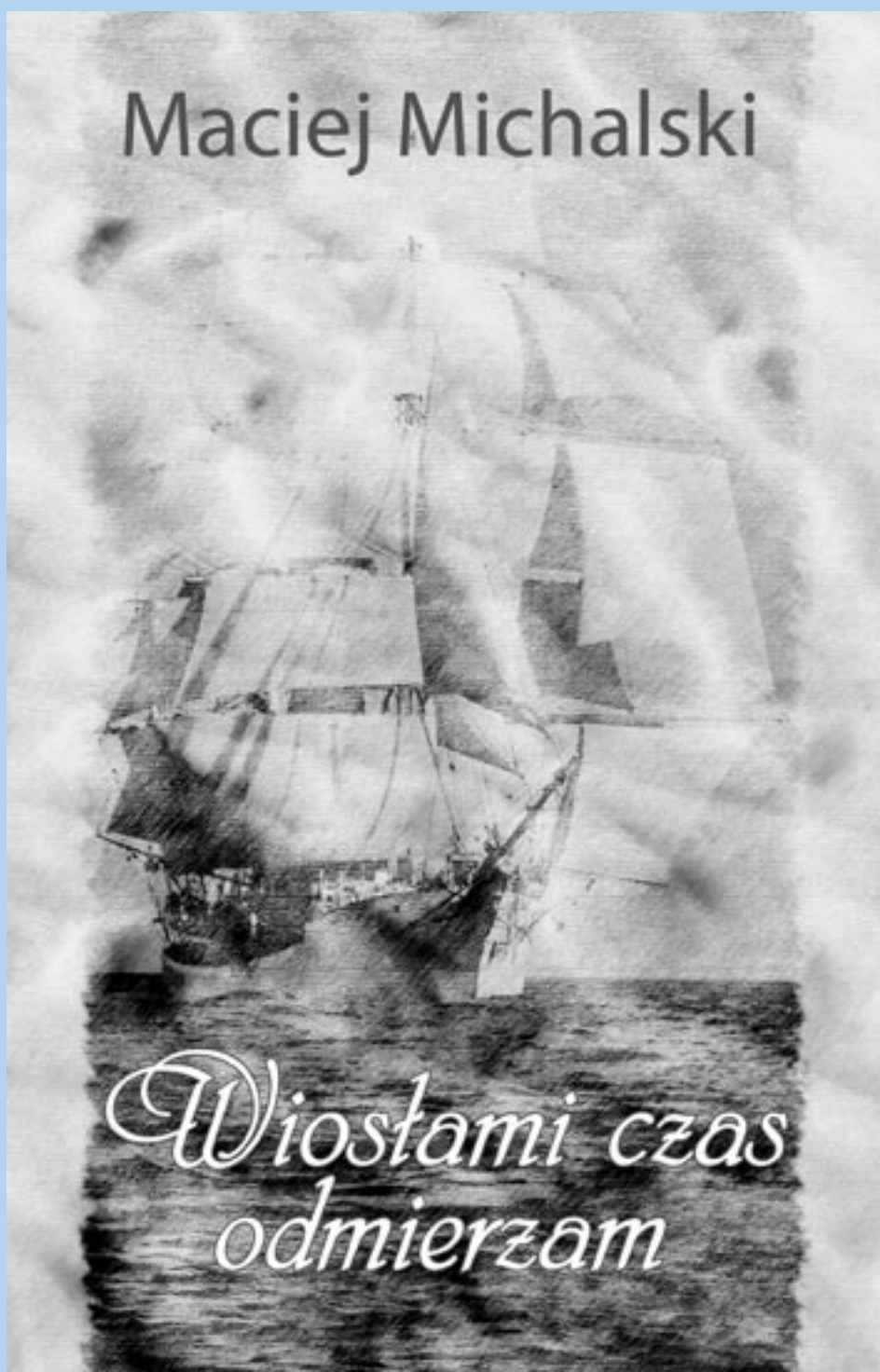
Wracamy do domu, pada deszcz, jest gołoledź, ale my pogrążone w roz-

mowie nie widzimy problemu. Powoli dojeżdżamy do Motarzyna, jest późno, moja rodzinka smacznie śpi. Ja pomimo szczypiących ze zmęczenia oczu czytam wiersze Macieja. Zakochuję się w jego twórczości, bliskie mi są szczególnie teksty o miłości, tęsknocie, czyli wszystkie, bo w każdym z nich odnajduję ukryty nektar słodkich uniesień ciała i duszy.

Złoszczę się, że sen przerywa mi dalszą podróż po morzu Macieja, ale to nic, mam jeden z jego statków, więc jutro znów wsiądę na pokład i popłynę w świat obcy kobiecie, świat mężczyzny. Obcy? Już nie.

**Aldona M. Peplińska, Motarzyno**

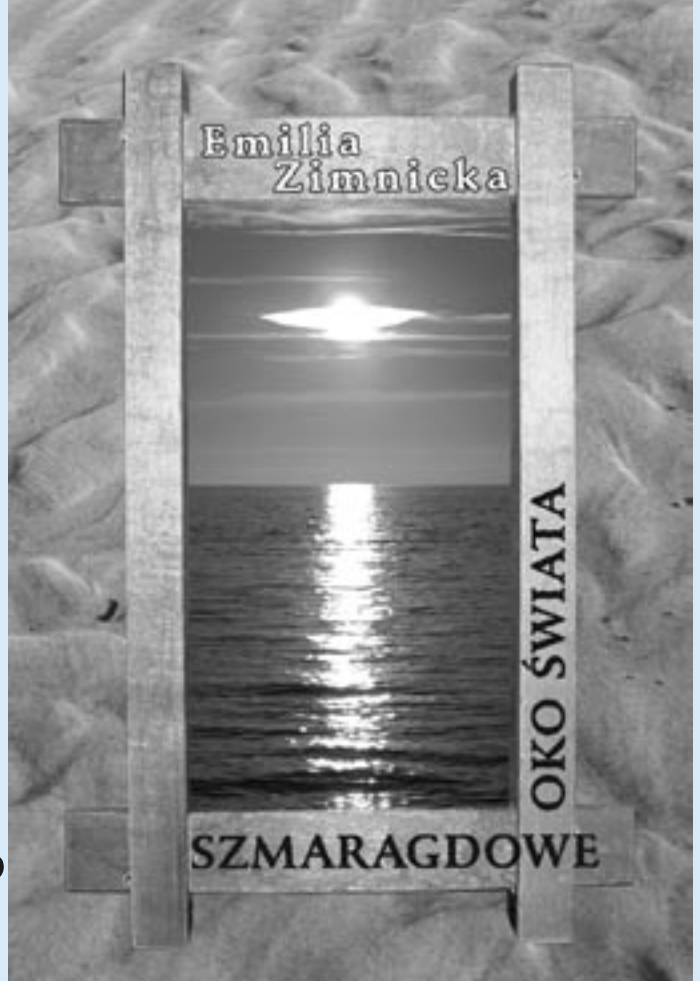
M. Michalski: „Wiosłami czas odmierzam”, Starostwo Powiatowe w Słupsku, Słupsk 2007





W nastrojowym mroku, przy blasku świec w Gminnym Ośrodku Kultury w Główczycach, 22 lutego br. odbyła się promocja drugiego tomiku poezji Emilii Zimnickiej z Izbicy, pt „Smaragdowe oko świata”.

# Smaragdowe oko świata Zimnickiej



Wydany przez Starostwo Powiatowe w Słupsku i sfinansowany ze środków gminy Główczyce tomik, z jakże wymowną okładką, na której niby przez zwyczajne okno wiejskiej chaty, widać piękno nadmorskiego krajobrazu, zawiera kilkadziesiąt najnowszych wierszy E. Zimnickiej. Jeżeli chodzi o okładkę to jest na niej piękno zachodzącego lub wschodzącego słońca, zatopionego w falach morza lub jeziora. Bardzo trafnie zaprojektował ten obrazek pan Artur Wróblewski.

Emilka Zimnicka umie dostrzec piękno wiejskiego pejzażu. Jej postać jest też wzruszająca. Z jednej strony niby bardzo skromna kobieta. Z drugiej – bije z niej niezwykła siła wewnętrzna, wprost heroiczne dostrzeganie piękna przyrody, które ją otacza. Nie sięga zbyt wysoko i nie wybiega za nim daleko, poza granice swej ukochanej Izbicy. To właśnie tam znajduje wszystko, co jest jej potrzebne do tworzenia wierszy. Dzięki niej może po latach nikt nie zapomni takich miejscowości jak: Damnica, Główczyce, Izbica, Pobłocie, Skórzyno. To najbliższe jej sercu okolice, które uwiecznia w swoich utworach. Jej wiersze można porównać do bukietu polnych kwiatów, wstawionych w gliniany wazon, który gra kolorami jak tęcza.

E. Zimnicka starannie dobiera barwy w swojej poezji. Niemal w każdym wierszu jest pochwała dla Cudu Natury, jakim są kwiaty. Są to kwiaty proste, zwyczajne, polne i te, rosnące od wieków w wiejskich ogródkach. Widzi zieleń drzew, błękit wody, słyszy śpiew ptaków. I widzi prostego, wiejskiego, trochę czasem zagubionego człowieka.

W Główczycach, w blasku świec, otoczona bukietami kwiatów, uśmiechami życzliwych jej ludzi, jakże szczęśliwa podpisywała im swoje książki. Dzieci szkolne recytowały jej wiersze. Wzruszająco brzmiały słowa poezji w interpretacji tych młodych ludzi, którzy jednocześnie rywalizowali w konkursie na najlepszą recytację.

Emilka Zimnicka dostała wiele podziękowań za swoje piękne wiersze. Ktoś nazwał ją prawdziwą „królową słowa”. Wójt gminy Główczyce, Czesław Kosiak był dumny, że ma na swoim terenie taką wspaniałą poetkę. Duma ta poparta została stosowną nagrodą i pięknym bukietem róż.

**Henryka Jurałowicz-Kurzydło, Słupsk**

*E. Zimnicka: „Smaragdowe oko świata”, Starostwo Powiatowe w Słupsku, Słupsk 2007*

## nie mogę zrozumieć tej decyzji

Biblioteka Miejska w Bytowie uroczystie obchodziła swoje 60-lecie. Jako długoletni czytelnik i miłośnik słowa drukowanego też zostałem zaproszony na tę uroczystość. Nie obyło się bez przemówień, wzruszających spotkań i wspomnień. A przyznać muszę, że jest co wspominać. Historia nie oszczędziła emocjonalnych przeżyć związanych z działalnością biblioteki. Szczególnie jej początkowego funkcjonowania

*Zmiany w sposobie nauczania, łatwość uzyskiwania informacji w internecie doprowadziły do zaniechania czytelnictwa, a tym samym do zahamowania rozwoju intelektualnego i wykreślenia książki z codziennego życia. Książka przestaje być przygodą, nie rozwija wyobraźni. Tym samym nie jest już, niestety, wiernym przyjacielem, jakim była kiedyś.*



# wiersze najnowsze

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

## ŻEBY NAPISAĆ WIERSZ

Żeby napisać wiersz,  
nie potrzeba dużo miejsca,  
nie potrzeba deszczu,  
w ogóle żadnych pór roku. –  
Nie jestem policjantem,  
nie jestem politykiem –  
szarą eminencją w dyplomacji.

Niech tak będzie jak kurz  
na półce z książkami,  
wiem że dzisiaj jest przedostatni  
dzień stycznia – zwykła data,  
jak ten ożywiony wiersz  
szuka swojego miejsca w kącie,  
czeka na tancerkę w przebraniu.

Wczoraj w nocy czytałem  
wiersze Włodzimierza Szymanowicza –  
skazanego za błazenady władzy,  
za te jasności w ciemności – bo nigdy  
nie doszedł do komfortu w środku.  
Tylko tyle i aż za dużo słów:  
„którędy pójdą dzicy święci”...

Ja takich kieruję do knajpy.  
I tam w modlitwach własnych  
piją za samobójców poetów,  
bo są warci każdego liścia na drzewie w raj.

Grzegorz Chwieduk, Kępice

## NIESPEŁNIONA KOBIETA

przysiada na brzeżku ławki  
wystawia twarz do słońca  
wokoło niej dźwięki miasta  
krzyczącego  
wirującego karuzelą  
błyszczących samochodów  
i spiralami rozmów  
stara się  
nie oglądać za siebie  
choć czuje w środku  
dużo niewypowiedzianych słów

spotkała w życiu Adama  
który nie był darem niebios  
wierność traktował jak stare gacie  
(„skonsumował” niejedną ślicznotkę)

zrobił w domu taki sajgon  
że do dzisiaj nie wie  
jak mogła przeżyć

to jego picie i bicie

rozpad małżeństwa  
został przypieczętowany literą prawa

zachowała  
śpiewną mowę  
miękkosć ruchów  
oraz pogodny charakter  
które upływające lata  
jeszcze uwydatniły

teraz  
gdy spokój gra jej w duszy  
wygląda coraz młodziej

nie dziwota  
że lubi się odpicować

Andrzej Szczepanik, Bytów

## MIŁOŚĆ ZACHŁANNA

Kocham poetów  
lekarzy dusz  
z sercem na dłoni  
błądzących w chmurach  
samotnych marzycieli  
zakochanych w obłokach  
bezlitosnych kpiarzy  
sztydzących z nieudanych rymów  
oszustów w wyznaniach  
wyzdanych kochanków  
chciwych i niewiernych  
zachłannych i nienasyconych  
wiecznie spragnionych  
obietnic przyrzeczeń  
toastów i hymnów  
codziennych aktorów  
knajpianych spektakli  
poetów uwiecznionych  
na cmentarnych tablicach  
deklamujących epitafia  
żałobnym konduktom.

## GEŚIE PIÓRO

Wspomnienia najlepiej pisać gęsim  
piórem  
Moczonym w zielonym atramencie.  
Przylecą dzikich ptaków sznurem  
W najbardziej odpowiednim momencie.

Urozmaicą nudne życie  
Roztrzępią smutki skrzydłami  
I będę mógł napisać w zeszycie  
Że dobrze mi ze wspomnieniami.

Piotr Wiktor Grygiel, Jasień

## POD „AMBONĄ”, CZYLI ZŁAMANA METAFORA

Ta kraina jest jak wentyl  
bezpieczeństwa  
Kiedy oddech staje się za ciasny  
zatapiamy się w niej po uszy!  
Chłoniemy jej szmer, kolor, blask,  
zapach i spokój  
Koryto rzeki, choć nazwa zbyt szorstka  
A jednak nasze koryto urzeka, uspokaja  
napawa pewnością trwania.  
Każdy ma swoją rzekę niczym Agata Christie  
i jej Nil.  
Nie trzeba do niej lecieć samolotem,  
ani płynąć statkiem,  
Wystarczy iść przed siebie długą kotliną,  
mijając dzikie zwierzęta, ptaki, motyle  
Ale trzeba też przejść pod amboną  
i to bezszelestnie do momentu,  
Kiedy ogłuszający huk rozlegnie się  
ponad głowami  
by natychmiast zamarło wokoło.  
Każdy ma swoje Waterlo, ale dlaczego tu  
„śmierć na Nilu”....

## MACIEJOWI MICHAŁSKIEMU

(z okazji wydania tomiku wierszy)

Szanowny Kolego!  
Twój tomikowy debiut literacki  
Jest jak locus machine plus  
Eter paliwa podany z tacki  
A ilość koni wyzwolona z ręki  
Winna utrzymać rydwan  
Pisania udreki.  
Tym bardziej dzisiaj nikt Ci nie zakaże  
Tęsknoty swoje wychwycić na szalejącym  
radarze  
Więc kiedy sobą łączysz lądy z oceanem  
Mimo obaw graj lutnią, bo jesteś ich panem.  
Niechaj obecność artysty marynarza-  
mechanika  
Popłynie wśród naszych latarni  
I wraz z nutką Twojej gitary  
Przez wszystkie granice przenika!

Anna Idzkowska, Słupsk

## MYŚLI ROZCHWIANE NA WIETRZE

W mojej głowie  
jest wiele myśli  
popłątanych i nieukładnych.  
Brakuje im ogłady,  
salonowego życia,  
zapachu kawy  
i cygar,  
lasek i meloników.



Są piękne,  
świeże jak łąka w letni poranek,  
przejrzyste i wilgotne od rosy,  
radosne i rozdokazywane  
jak gromada bawiących się dzieci,  
jasne i promienne jak słońce,  
pozbawione spójności.  
Ja cierpliwie  
zbieram je, składam,  
zlepiam, zszywam,  
łączę, spajam...  
I tak w pocie czoła,  
po wielu trudach,  
powstaje wiersz...  
Niby nieładny i nieskładny  
ale bezsprzecznie mój.

## MAŁA BAJKA

Chcesz opowiem ci bajkę,  
tak piękną  
jak ty cała;  
pełną fantazji  
jak iskry w twych oczach;  
radosną i tryskającą humorem  
jak twój uśmiech;  
trochę straszną  
dla podniesienia adrenaliny;  
pełną zwrotów akcji  
jak twoje najlepsze figle;  
skorą do zabawy  
jak ty cała;  
przyjazną i ciepłą  
jak gdy się do mnie przytulasz,  
włazisz na kolana  
i zasypiasz w moich ramionach;  
pełną różnych ludzi i języków  
jak twój głód wszystkiego  
co nowe i nie poznane;  
bogata w wszelkie zwierzęta  
bo je uwielbiasz;  
pełną ciekawych przygód  
by ci się nie nudziło;  
niebieską  
jak twoje oczy;  
najwspanialszą i najpiękniejszą  
byś czuł się wyjątkowy;  
zawsze obecną  
byś nigdy nie czuł się samotny.  
Taką jakiej nigdy jeszcze  
nie słyszałeś...  
Cicho sza...  
Mów szeptem...  
Nie zagłuszaj wszechobecnej ciszy...  
Mój synek usnął...

Maciej Michalski, Słupsk

## DROGA MLECZNA

Słodka samotności moja Mleczna Drogo,  
Mglista Odysejo trojga oceanów  
Z kokonu kabiny okupionej drogo

Wysłałam sygnały wbrew woli mych panów.

Niedostępny klasztor o stalowych celach,  
Sprawuje rytmicznie nocnych wacht modlitwy,  
Krzyż Południa wzbudza pamięć o niedzielach,  
Złożonych pochośnie na pastwę gonitwy.

A jednak bezpieczny otacza mnie szaniec,  
Ustawiczny dowód obcowania świętych,  
Mój miecz obosieczny, wtarty różaniec  
Jak kły morskich wilków spod prawa wyjętych.

Jadwiga Michalak, Naćmierz

## PRZEDWIOŚNIE

Srebrne skorupy śniegu  
bronią się przed dotykem deszczu  
lodowacieją.  
Krople deszczu uczepliły się  
gałęzi i zastęły w kryształowym wymiarze.  
Oczy deszczu pozbierały  
promienie słońca,  
ożywiły śpiewy ptaków  
i fruwały aż do nieba  
głosząc radość przedwiośnia.  
Zapach ziemi otulonej mgłą  
przenika przebiśniegi  
z nieśmiałą zielenią  
i białymi skromnymi płatkami  
co boją się rozwinąć,  
by nie spłoszyć wczesnego poranka.

Adam Tyszeń, Wałbrzych

## ZADZIWIENIE

Malowałem obraz dla dzieci  
malowałem tylko nocą  
gwiazdy na niebie mrugały  
za oknami stare drzewa skulone  
to temat fantazji

Przerażiłem się po naszkicowaniu  
życia smutku dla pokoleń  
tego obrazu

Mój stary drewniany dom  
Namalowałem na początku  
taki prosty  
radosny z fantazją tamtego czasu  
z aureolą wokół dachu  
za zasługi dla odnowy...

Emilia Zimnicka, Izbica

## ZA CO SŁUŻYĆ OJCZYŹNIE

Ojczyźnie służyć trzeba  
Za zwykłą kromkę chleba  
Za ptaków ranne śpiewy  
Za głóg, lilie, pokrzywy

Za spokój, groźną burzę  
Za deszcz, wiatr, kałuże  
Za wszystko to, co nasze  
Za zdrajców i Judaszy  
Bogaczy i nędzarzy  
Bo to dom nasz, dzisiejszy  
Przyszłość... spełnienia  
Naszych potomków marzeń

## NA SMUDZE ŚWIATŁA

Na smudze światła  
Piszę Twoje imię  
By nikt nie dostrzegł  
Słonecznego brzmienia  
Idąc przez życie  
Dźwigam tajne brzemie  
Przesłodka ciężar  
Twojego imienia

Wanda Majewicz, Bytów

## WIEDŹMY I SZEPTUCHY

Gdy słońce okrywał popielaty zmrok  
Wiatr zarechotał wisielczym śmiechem  
Nietoperz zniżał czarnych skrzydeł lot  
Odbił się w mediach szerokim echem.

Szczerbata Szeptucha chrapliwym głosem  
Z pajęczych nici snuła kabały  
Szemrała gusła mrucząc pod nosem  
A stare wiedźmy jej wtórowały.

Z rozbitym jajem i kurą bez głowy  
I czary mary kołtuny z przędzy  
Gdy hokus pokus krzyknęły sowy  
Znikła Wiedźma z portfelem pieniędzy.

Co to za czasy no powiedz człowiecze  
Że tak ludziska nabrać się dają  
Czy się cofamy w średniowiecze  
Że wiedźmy cwane robią nas w jajo.

Irena Peszkin, Koszalin

## UFNOŚĆ

Zamerdał ogonem  
myślał  
że przyjaciel

Wiernie szedł  
przy nodze

Pilnował  
chronił  
ufnie patrzył w oczy

Uwierzył w człowieka

Nawet kiedy go drutem  
wiązał do drzewa

-myślał  
że jest jego bogiem

Chociaż skamlał z bólu  
wierzył człowiekowi

Ufał kochał czekał

### SKRZYDŁA

Nie miej urazy do nikogo  
za nie rozwinięte skrzydła  
wszak  
nie podciął ich nikt  
nawet przypadkiem  
nikt nie zranił

bo jak można  
zniszczyć coś  
czego nigdy nie było

Aldona Peplińska, Motarzyno

\*\*\*

Schyl się i podnieś błękit  
Co z nieba wstążyką kusi  
Weź bukiet wspomnień z sobą  
Tak stać się przecież musi

Weź jeszcze kopertę pragnień  
Spełnionych i tych nietkniętych  
Schowaj w szaty podniebne  
U bram dla innych zamkniętych

Spójrz na to wszystko z miłością  
Prześlij dłoń z pocałunkiem  
To najcenniejszy obraz  
Zwany życia podarunkiem

A gdy już zamkniesz drzwi  
Do komnat niepewności  
Zagraj na złotych strunach  
Łez żalu i miłości.

Henryka Jurałowicz-Kurzydło, Słupsk

\*\*\*

Nie chcę pisać wierszy na siłę  
Szukając słów dobierać rymy  
Mój wiersz czeka na narodziny  
Kiedy sam tego zapragnie  
Spłynie wtedy na białe karty  
Jak sokół, gdy mu rękę podstawię  
Zabłyśnie dla mnie wschodem słońca  
A może rozplacze się deszczem  
Poszybuje kluczem żurawia  
Rozkwitnie białą chryzantemą  
Darowaną na drogę ostatnią  
I w głąb serca cicho zapadnie  
Schowany jak skarb najdroższy

Elżbieta Gagiew, Darłowo

### KTO WIDZIAŁ?

Wyszła z domu  
w lutowy ranek  
wyszła z domu  
i nie wróciła

nic ze sobą  
nie wzięła  
oprócz trosk  
nie do udźwignięcia  
zmartwień  
nie do przebrnięcia

kto widział  
latami pooraną twarz  
siwe włosy  
ubrane w bordowy beret  
brązowy płaszcz  
podszyty pijaństwem syna  
rozwozem córki

kieszenie  
pełne napożyczanych

po ludziach długów  
czarne wykoślawione  
życiem buty  
zdarte na transformacji  
podeszwy  
wyszła z domu  
i nie wróciła  
Kto widział?

Jan Wanago, Wrześnica

### NASZEJ POCZCIE POLSKIEJ

Naszej Poczcie Polskiej ślę takie życzenia  
Skoro jesteście w Europie, pamiętajcie  
skąd Wasze korzenie.  
Zamiast życzeń, wiwat, glorii i toastów  
Między tym co dzisiaj, a wczoraj, wśród  
tylu kontrastów  
Może nie za wiele, dobrze, chociaż mało  
Naszej rodzimej polskości na Poczcie  
zostało.

Wśród bi-ów, nol-ów i przeróżnych ex-ów  
Co zalały nasze wsie, miasta i miasteczka  
Można jedynie spotkać Poczta Polską,  
Dobrze, że chociaż Polski zostało troszeczkę.  
Chociaż to pismo trafi w dyrektorskie ręce  
To swą duszą i sercem raczej jestem więcej  
Z takim co to w upał, śnieżycę albo deszczu  
złota

Z torbą pełną listów po bezdrożach zasuwu  
piechotę.  
A dla Poczty Panienek jak obyczaj każe  
Nie wiem co tym razem ja dla was namażę  
Niewiele wzniosłego, raczej słowa skromne  
Najlepiej jak Was mile i serdecznie  
wspomnę:

I cóż ja napiszę do tego zeszytu,  
Jestem oszołomiony, jam pełen zachwytu  
Wokół tu Europa, jej szczyt doskonały  
Dobrze, że polskie buzie w okienkach zostały,  
Są one jak gwiazdy z firmamentu nieba,  
Jak takie dziewuchy widzę, Europy mi  
nie trzeba!

## nie mogę zrozumieć tej decyzji - ciąg dalszy ze str. 7

sięgającego wczesnych lat powojennych. Chociaż Bytów liczył wtedy kilka tysięcy mieszkańców, jednym z pierwszych sklepów uruchomionych w ocalałych przed zniszczeniem budynkach była księgarnia prowadzona przez małżeństwo pp. Górzyńskich. Matka – nauczycielka zabierała mnie ze sobą do księgarni. Znalazłem tam swoją pierwszą, do dziś ulubioną książkę „Chłopczy z placu broni”. Matka organizowała w tym czasie punkt biblioteczny w pobliskiej wsi Gostkowo. Zainteresowania książką przenieśliśmy potem do nowouruchomionej biblioteki publicznej. Zajmowała ona parter Miejskiego Domu Kultury. Wypożyczaniem książek zajmowały się pp. Jelonek, Sypek Wańkowska. W bibliotece byłem stałym gościem. Siedziałem pomiędzy powiązаныmi drutem regałami na kulawym taborecie i czytałem. Książki stare i poniszczony, wydawane przed wojną obłożono szarym pakowym papierem. Wszystkie posiadały kolejne numery. Do dziś pamiętam charaktery-

styczny zapach starego papieru, ciszę wypożyczalni tworzącą jedyny w swoim rodzaju nastrój. Jako najmłodszemu czytelnikowi ofiarowano mi w prezencie książkę autorstwa pp. Centkiewiczów „Na podbój Arktyki”. W bibliotece urządzono również prymitywną, skromną czytelnię prasy. Oprawione w drewniane ramki gazety wisały na wieszaku zrobionym z deski i kilku gwoździ. W pewnym okresie życia zajmowałem się amatorsko introligatorstwem. Oprawiałem książki również dla biblioteki, w zamian otrzymywałem „spod lady” ciekawe i poszukiwane powieści.

W początkowym okresie działalności biblioteki, książki były rozchwytywane. Na niektóre tytuły prowadzono zapisy a czytelnicy po prostu wymieniali się książkami. Sytuację ratowały biblioteki szkolne, słabo wyposażone. Przeznaczone wyłącznie dla młodzieży szkolnej nie pomagały w zaspakajaniu potrzeb dorosłych czytelników. W miarę upływu lat książek

przybywało. Pomieszczenia biblioteki stawały się za ciasne. Książki zalegały na podłodze i prowizorycznych regałach. Sytuacja zmieniła się radykalnie z chwilą przeniesienia biblioteki do pomieszczeń bytowskiego zamku, które wspaniale odrestaurowano i przystosowano do potrzeb biblioteki.

Uruchomiona została biblioteka pedagogiczna, czytelnia, wydzielono bibliotekę dla dzieci, salę bajek, klub prasy, salę komputerową. Według opinii nie tylko czytelników jest to jedna z najpiękniej zlokalizowanych bibliotek na Pomorzu. Pomimo tak wspaniałych warunków, doskonale przygotowanego personelu i liczącego tysiące egzemplarzy zbioru książek, biblioteka nie tętni życiem. Nie zauważa się znacznego przyrostu czytelników. Przyczyn takiego stanu rzeczy doszukiwać się musimy w zmianie sposobu życia społeczeństwa. Technokratyczny, skomputeryzowany styl rozleniwił młodzież. Zmiany w sposobie nauczania, łatwość uzyskiwania informacji w internecie doprowadziły do zaniechania czytelnictwa, a tym samym do zahamowania rozwoju intelektualnego i wykreślenia książki z codziennego życia. Książka przestaje być przygodą, nie rozwija wyobraźni. Tym samym nie jest już, niestety, wiernym przyjacielem, jakim była kiedyś.

Na szczęście nie można tych stwierdzeń uogólniać. Pozostała jeszcze i, mam nadzieję, będzie się powiększać społeczność wielbiąca słowo drukowane. W takim właśnie duchu starałem się wychować moje dzieci. Dawniej książki były dla mnie podręcznikami szeroko pojętej wiedzy nie tylko związanej z nauką szkolną. Obecnie mają również znaczenie senty-

mentalne, stanowią odskocznnię od problemów codziennego życia. Wyzwoiliły chęć dzielenia się wspomnieniami między innymi poprzez poezję, którą nie tylko czytam, ale również piszę.

Ze smutkiem przyznać muszę, że moje pozytywne emocje nagle wyparowały. Władze miasta postanowiły, kierując się „dobrem mieszkańców, „zlikwidować” bibliotekę w pomieszczeniach zamkowych, a na jej miejscu utworzyć salę konferencyjną! Z całej siły staram się zrozumieć sens tej decyzji, ale nie mogę.

*Andrzej Szczepanik, Bytów*

# wędrowni po redakcjach

*Skuteczna akustyka. Noszą ją w sobie, by wykrzyknąć w ciszy. Zdają się na paragrafy żywotnej wiedzy, że są ważni. Akustyka jest dobrą stroną, bo głos niesie. Wytapiają i przetapiają się w niej słowa napisane przez poetów. Ale kiedy jest wiersz krzykiem, takowym protestem, to dla mnie, odbiorcy, jest to krzyk ważny. A wówczas cenię sobie tego bliźniego.*



Mój dawny kumpel z lat młodości, ze świata peerelowskiej literatury - Wacek – Waclaw Pomorski z Bytowa, pisze w „Autografie” (nr 5, X 2007) w wierszu „Wyznanie”: „chcę żarzyć z dnia na dzień mocniej (...) – być potrzebnym / zawsze gotowy do usług”. Pomorski tymi słowami reklamuje swoje usługi – bo - tak trzeba go rozumieć - chce poznawać tworzywo uczuć ku ludzkim instynktom, pomagać wierszami, może przez to budzić w ludziach dobro.

Pomorski jest oddanym mężczyzną swojej ukochanej żonie. To takie rzadkie... W wierszu „Fukcje” pisze o odejściu bliskich i najbliższych. Dat odejścia nie znamy, więc i on swojej nie jest pewny, wie tylko tyle: „jeśli Bóg będzie łaskaw”. Wszystko zależne jest od Pana Boga. Ale nie bacząc na odejścia, poeta dodaje: „z determinacją czyścimy balkony / zbieramy zeszcłe listki / już omdlewających / wrześnieowych fukcji / i spoglądamy ukradkiem na ruchliwy / szary jęzor ulicy...”

Ładny to fragment. Tylko, czy ten „szary jęzor ulicy” nie jest zupełnie osamotnioną pustką. Gdzieś już pisałem, że gdyby nie kościół w miasteczku czy w mieście, to w niedzielę

ludzi w ogóle by się nie ujrzało. Jedynie kota, psa bez właściciela i towarzyskie mewy, jak u mnie, w Ustce. Właśnie w takich zimowych miesiącach, gdyby nie te zwierzęta, człowiek zupełnie by zapadł w ciszę...

W drugiej części tego wiersza jest opis – wyznanie do żony: „Niech tylko strząsnę ci z włosów / tę zaplątaną w nich śmieszna / chitynową muszkę...” To takie rycerskie i czyste. Wacek był wierny swej przysiędze nie tylko przy ołtarzu. To ewenement. Rzadki. Bo czym więcej biedy, tym i więcej słabości. Instynkty budzą się i w beznadziei.

W wierszu „Modlitwa”, poeta pisze: „Kiedy się modłę / rozklejam się jak tapeta nasiąknięta wilgocią / bo jeszcze mam Panu / wiele do powiedzenia”. Gdyby świat ludzki składał się tylko z takich osobowości, jaką jest autor tych wierszy, Waclaw Pomorski z Bytowa, to wojen by nie było. A jeżeli by ich nie było, to pewnie nie istniałaby nienawiść.

W tym samym „Autografie” napotykam też na wiersze Zygmunta Flisa. To stary weteran poezji – przepraszam za ten przymiotnik, ale chodzi mi o kontakt z literaturą piękną. Najpierw przytoczę motto: „Ludzie zawsze przynosili mi ból

/ nawet ci dobrzy – własny”. – Julian Przyboś. Wiem, że Przyboś dla Flisa był nie tylko kolegą, ale mistrzem poezji. Poeta ze Słupska w wierszu „Samotność” pisze tak: „Należy umieć zgodzić się na samotność / (...) i tylko wtedy biel staje się czysta jak milczenie”.

I o dziwo, muszę mojemu imiennikowi przyznać rację. Samotność „jest doskonała tak / że nieustannie pragniemy od niej uciec”. Poeta ma za sobą tę samotność, bagaż doświadczeń. Na zewnątrz udawał szczęśliwego wybrańca losu, ale to tylko pozory. Dlatego tak pięknie pisze o samotności. To tak jakby w nieznannej ciemności człowiek szukał płomienia. Mały blask ratuje na chwilę...

W wierszu „List do nieobecnego” poeta pisze: „Mój nieobecny przyjacielu / (...) Nieobecny przy tej rozmowie / Jednak znaczą / nieobecne słowa / i każdy z nas / próbuje na swój sposób / je rozumieć”. Poeta słowa te kieruje do przyjaciela, który zginął w wypadku drogowym, i jakby sobie tłumaczył: „Niezbyt uważnie przestrzegałeś / znaków drogowych / lub zbyt byłeś wierny / znakom wieczności”.

## KOLEGOM TAMTYM, MŁODYM

*Załamywała się siła kłamstwa  
szły propagandowe hasła na ulice  
nawet i te małe ulice miały garba  
To nic że światło skracało nam zakręty  
okno młodości szorstkie za firanką –  
nawet marzenia ukrywaliśmy przed sobą  
Tylko pić wodę głośno i tak czyniliśmy  
ale pieśni o wolności w gardle zostały –  
byliśmy ozdobą w pojedynczych wierszach  
choć cenzura czaiła się ruchem węża...*

/ z ciężarem świateł nad głową”.

Zygmuncie, ja cię rozumiem. Wiersz dobrze napisany ma kilka odcieni, choć fabuła jest otwarta – chyba, że to jest filozoficzne rozważanie. Z takim szacunkiem piszesz o miłości – a może i o prawdziwym głodzie tej kobiety, nie spotkanej jeszcze. Bo kobieta poecie powinna pomagać więcej.

Gdański „Autograf” jest gościnnie. Mam przed sobą trzy wiersze jeszcze Jerzego Dąbrowy - Januszewskiego ze Słupska. Może przedstawię wiersz „Impresyjnie”:

*„Bywają słowa w linijce wiersza (...)  
to tak jakby tylko bywały  
na poetyckim balu (...)  
Słowa w linijce wiersza (...)  
Na parapecie świtu  
niewyspany ptak recytuje (...)  
o bogactwie wzlotów  
o niezrozumiałym świecie  
zapisanym w papilarnych labiryntach”.*



Trzecia część wiersza „Poeta przy oknie” jest jakby wizerunkiem poety. Temat toczę jakby niepewny albo trochę wstydlivy, ale musi go wypowiedzieć choćby szeptem: „Czy poeta przy umyтым oknie / i uchylonym we wczesną jesień / pojmuje właściwie / aluzyjność kobiecego ciała / na tyle tajemniczą / że nawet do wiersza / wchodzi niecenzuralnie / opięta szczelnie / w kostium opalenizny / z bielą miejsc intymnych”.

W wierszu „Ustka” jest najciekawsza ostatnia jego część: „A jednak kobiety / stoją nad brzegiem / z twarzami otwartymi na lek / jak słowa kornej prośby / A jednak kobiety wracając do domów / idą wolne jak aktorzy greckich tragedii

Można rozwinąć każdy wers, ba, każde słowo poety. To tylko zależy od chęci i od improwizacji.

Chciałem przedstawić moich kolegów z roku ich poznania - 1979, bo właśnie jesienią wstąpiłem do słupskiego środowiska literackiego. Byliśmy wówczas młodzi o 29 lat, więc w przybliżeniu od tamtej pory minęła nam połowa życia. Każdy po drodze pisał, nie odkładał i nie zrywał przyjaznego kontaktu z poezją. Chyba dla nas wszystkich była ona - i jest nadal - czymś ważnym. Wacław Pomorski, Zygmunt Flis, Jerzy Dąbrowa-Januszewski i ja zostaliśmy przy niej – przynajmniej bez odpowiedzi - że nas nie tylko uwiodła, ale i zniewoliła.

**Zygmunt Jan Prusiński, Ustka**

# będę miał książkę!

W Nowej Sarzynie odbyły się XIV Międzynarodowe Spotkania Poetów „Wrzeczono 2008”. Na konkurs poetycki napłynęły aż 624 zestawy wierszy z Polski, Niemiec, Kanady, USA, Włoch, Szwecji, Francji, Ukrainy, Białorusi, Kazachstanu, Łotwy, Estonii, a nawet z Australii. W czasie finału jurorka Małgorzata Zaguła powiedziała: - Tegoroczny konkurs stał na bardzo wysokim poziomie i naprawdę ciężko było się zdecydować i wybrać zwycięzcę. Niektóre wiersze czytałam po kilka razy. Za każdym miałam inne przemyślenia, zauważałam coś nowego, coś interesującego. Wysoki poziom nadsyłanych prac tylko podnosi prestiż corocznych spotkań.

W Domu Technika „Azalia” odbył się finał konkursu. Wśród zaproszonych gości znaleźli się m.in. starosta leżajski - Robert Żołynia, zastępca burmistrza Nowej Sarzyny - Marek Chmura, wójt gminy Leżajsk - Mieczysław Tołpa, wójt gminy Jeżowe - Gabriel Lesiczka, dyrektor Ośrodka Kultury w Nowej Sarzynie - Bogusław Rup. Patronat nad imprezą objął Marszałek Województwa Podkarpackiego. Uroczystego otwarcia „Wrzeczona 2008” dokonali Bogusław Rup i Roman Kostyra, który również w tym dniu obchodził swój jubileusz 30-lecia pracy twórczej. Jak na pana Romana przystało, nie obyło się bez niespodzianek. W ekspresowym tempie, oczywiście z zaskoczenia, zostali wybrani starostowie imprezy. Zostali nimi: starosta Robert Żołynia oraz przewodnicząca KGW z Gościńca - Emilia Dziurdź. Specjalnie upieczony na tę okazję chleb przekazali im: Jerzy Charysz oraz Agnieszka Kopacz.

Po uroczystym obiedzie, do którego przygrywała kapela „Gacoki” z Gaci przyznano nagrody i wyróżnienia. Jury w składzie: ks. dr Marian Balicki, Roman Kostyra, Małgorzata Zaguła i Zbigniew Janusz poinformowało, że: „piewszsze miejsce zdobył Grzegorz Chwieduk z Kępic. Nagrodą dla laureata jest wydanie mu indywidualnego zbiorku wierszy! Pozostali laureaci i wyróżnieni otrzymali cenne nagrody rzeczowe (odtworzone DVD, odkurzacze, sprzęt AGD). W sumie nagrodzono dziesięciu autorów. Wśród nagrodzonych byli: Piotr Macierzyński z Łodzi, Jerzy Ludas z Niemiec, Mira Michalska z Włoch, Małgorzata Żurecka, Marta Herdzik - Męcińska, Kazimierz Linda - ze Stalowej Woli, Anna Gajda z Jarostawia, Ryszard Mścisz i Magdalena Stój z Jeżowego). Po wspólnych zdjęciach Roman Kostyra popisał się kunsztem muzycznym i z „Gacokami” zaśpiewał gromkie „Sto lat”.

Kolejnym punktem „Wrzeczona” było 30-lecie pracy twórczej prezesa Stowarzyszenia Folklorystycznego „Majdaniarze”. Pan Roman przyjmował listy gratulacyjne, m.in. od Dariusza Żalka, który w imieniu posła na Sejm RP Zbigniewa Rynasiewicza podziękował mu za zaproszenie i organizację „Wrzeczona”. To nie był jednak koniec niespodzianek. Specjalnie dla jubilat uczennice z Zespołu Szkół w Nowej Sarzynie przygotowały występ: wykonano utwory Anny Marii Jopek oraz Szymona Wydry, recytowano wiersze pana Romana z jego pierwszego tomiku. Po części oficjalnej przyszedł czas na bal poetów, który trwał do białego rana.

\*\*\*

Rozstrzygnięcie Konkursu Poetyckiego - „Zaufaj Słowu” odbyło się też w Mławie. Jadąc tam wiedziałem, że zdobyłem I nagrodę, a mój zestaw wierszy uhonorowało szacowne jury w składzie: Marek Wawrzekiewicz - prezes Zarządu Głównego



*Od dawna marzyłem, żeby wydać własny tomik poezji (tej poważnej), i to marzenie stanie się faktem. Nie dość, że wydana będę miał indywidualną książkę (w dużym nakładzie), to w dodatku za darmo - jako I nagrodę w konkursie.*

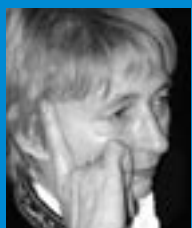
ZLP, Zbigniew Jerzyna - poeta i Janusz Kukuła - poeta, dyrektor Teatru Polskiego Radia. Z wszystkimi trzema jurorami miałem okazję spotkać się na miejscu, w Mławskim Domu Kultury. Dowiedziałem się od nich, że mój zestaw otrzymał bezapelacyjnie I nagrodę. Po imprezie podeszła do mnie starsza pani i zaprosiła do swojego mieszkania (blisko Domu Kultury). Okazała się nią poetka, pisarka, hafciarka i malarka w jednej osobie - Jadwiga Szymkowicz. Ugościła mnie serdecznie, nakarmiła. Pokazała swoje książki.

Do Kępic wróciłem ogromnie zmęczony, ale szczęśliwy, że „zaliczyłem” kolejny zwycięski finał konkursu poetyckiego. W czasie imprezy w Mławie poznałem też uroczą młodą poetkę - Dorotę Suwałę z Gostynina. Zajęła II miejsce w konkursie. Na stacji kolejowej w Mławie zdążyłem jeszcze porozmawiać z jurorami, którzy czekali na pociąg do Warszawy. Nie często spotyka się konkursy, w których są tak uznani jurorzy i pojawiają się w komplecie na imprezie finałowej.

**Grzegorz Chwieduk, Kępice**

# czego olga nie wie?

## - poniedziałek, 14 grudnia



Zatrzymała się na środku i bez namysłu wykrzyczała to, co jej leżało od niedzielnego poranka na sercu: - Wojna? Wojna przeciwko własnemu narodowi? To niemożliwe, żeby wprowadzać stan wojenny? Kto i z kim ma walczyć? - rzuciła pytaniami do zgromadzonych.

Nie mogła doczekać się poniedziałku. Irytacja na przemian z rozpaczą, i oburzeniem, poczucie wielkiego rozczarowania i wielka niewiadoma, co do przyszłości, powodowała, że nie mogła się skupić na żadnej czynności, nawet rutynowej. Wreszcie poniedziałek. Dzieci zostawiła w domu z nianią. Chyba sobie poradzi z dwójkiem przez tych kilka godzin? O dziewiątej wróci z pracy babcia to zerknie. Telewizyjny komunikat wyraźnie informował, że przedszkola, żłobki zamknięte, aż do odwołania. Dobrze, iż do najmłodszej córki miała nianię, to zajmie się i synem.

Nareszcie w szkole. Na holach zupełna cisza. Nie dzwonią żadne dzwonki. Sprzątaczkі siedzą w swojej kapielni i też nie słychać żadnych rozmów. Co najwyżej jakieś szepty. Nie zdejmując płaszcza, otworzyła na oścież drzwi do pokoju nauczycielskiego. Z impetem wpadła na środek niewielkiego pomieszczenia z ośmioma krzesłkami, bo więcej nie dało się wstawić. Na szczęście, w czasie zajęć większość przebywała na dyżurach, w swoich klasach, bądź wędrowała do pracowni oddalonej od głównego budynku o pół kilometra. Toteż, na co dzień nie odczuwało się tej potwornej ciasnoty. Dzisiaj natomiast nie było gdzie wściubić palca. Z sąsiedniej klasy przyniesiono kilka krzesłek i ustawiono równolegle. Zauważyła, że jej stałe miejsce było wolne. Jeszcze spostrzegła, że nauczyciele ze Stupska nie dojechali. Nic dziwnego, drogi nie były odśnieżane od soboty. Zatrzymała się na środku i bez namysłu wykrzyczała to, co jej leżało od niedzielnego poranka na sercu: - Wojna? Wojna przeciwko własnemu narodowi? To niemożliwe, żeby wprowadzać stan wojenny?. Kto i z kim ma walczyć? - rzuciła pytaniami do zgromadzonych.

Znano ją z nieopierzonego języka, z nieprzemysłanych, ale uczciwych wypowiedzi. Ale to, co w tej chwili usłyszeli, wszystkich zamurowało. Ta baba przysporzy wszystkim kłopotów. Dobrze, że nie ma jeszcze przedstawiciela zmilitaryzowanej władzy.

- Pani Olgo, proszę nie powtarzać tego, bo będę musiał zanotować w pani aktach te wypowiedzi, a to nie pomoże pani. Takie słowa mogą grozić skutkami zwolnienia z pracy, zakazem pracy w szkolnictwie. To placówka państwowa i tu obowiązuje lojalność. My też jesteśmy zaniepokojeni, ale na pewno to się wyjaśni. Decyzja o wprowadzeniu stanu wojennego jest poparta racją stanu.

- Właśnie wszyscy czekamy na przybycie przedstawicie-

la Wojskowego Komitetu Ocalenia Narodowego. Na pewno wszystko nam wyjaśni. Inspektor oświaty popatrzył z dezaprobatą na swoją pracowniczkę. Głupia gęś. A ona stała jak wmurowana na środku w rozpiętym płaszczu i czekała na odpowiedź, ale nie taką. Nikt nie kwapił się ze wsparciem. Inspektorzy popatrzyli na siebie i jakby umówieni skierowali wzrok na dyrektorkę, która zresztą uporczywie wpatrywała się w tablicę z ogłoszeniami. Wreszcie jedna z nauczycielek, żona sekretarza w PGR odezwała się: - I dobrze się stało. Tak. Ty wiesz, że mieli już listy osób do zabicia? Chcieli wymordować wszystkich należących do partii! Na drzwiach były wymalowane znaki czerwoną farbą.

Podnosiła coraz bardziej głos, który powoli przechodził w histeryczny dyszkant. - M-o-r-d-o-w-a-ć!

Jedna histeryczka to było jeszcze do zniesienia, ale dwie, to trochę za dużo.

- Co ty pleciesz? Zośka, kto i kogo miał mordować? - zdumiona, zapytała już spokojniejszym tonem. - Tobie coś się pomieszało. Czy kto słyszał kiedykolwiek, by społeczeństwo, bądź co bądź cywilizowane, miało się nawzajem mordować? Pomyśl, co ty pleciesz. Polacy nie są tacy głupi. Jeszcze pamiętają, czym była ostatnia wojna.

- Tak? Tak, a ty nie wiesz, że w blokach są już listy tych, których należy zamordować? Ta „Solidarność” to zgraja bandytów!

- A widziałaś te listy? - Olga nie dawała za wygraną. - Wiesz, kto miał mordować?

- Nie widziałam, ale słyszałam. Sąsiadka z góry mi mówiła, a ona wie wszystko, bo jej koleżanka mówiła w tajemnicy - wysapała wreszcie Zofia.

Słuchali z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, bo po słowach inspektora skierowanych do Olgi, nikt nie miał ochoty usłyszeć tego samego. To była realna groźba, a tylko Maria mogła jeszcze wierzyć w wolność słowa w państwowej placówce oświatowej, realizującej jedynie słuszną socjalistyczną wolę ludu, wyrażaną przez działaczy PZPR.

- Panie, koniec dyskusji. Władze wiedzą, co robią!

Zapanowała cisza, przerywana trzaskiem zapalek, którymi podpalano kolejne papierosy. W pokoju było już sino od dymu. Irena, jedyna niepaląca, krzywiła się obwąchując swoje włosy. Jakiś pojazd zajechał ciężko przed szkołą. Na schodach ktoś energicznie otupywał buty.

- Proszę, nie odzywajcie się - zagroził inspektor - bo to się może dla was źle skończyć! - Sam wszystkiego się dowiem i przedstawię wam na radzie, którą zwołuję w trybie pilnym na dzień dzisiejszy. - Poderwał się z krzesła i wyszedł z pokoju. Za nim podążyli dyrektorzy.

W pokoju zaległa się cisza. Nikt na nikogo nie patrzył. Olga też usiadła na swoim miejscu, naburmuszona, zdenerwowana, bo nie znosiła sytuacji niewyjaśnionych, niedokończonych dyskusji. Z holu dochodziły odgłosy rozmowy, niezrozumiałej, bo na tym poziomie hole zniekształcały słowa. Po chwili trzasnęły drzwi do gabinetu inspektora i znowu zapanowała cisza, a Olga szeptem ponowiła pytanie:

- Ty, co ty znowu opowiadasz? Widziałaś te znaki? Słyszałaś jakieś plotki? Skąd wiesz, że ktoś kogoś będzie mordo-



wał? I jak to ma wyglądać? Syn zabije ojca, matkę?- w głosie pojawiły się nuty irytacji. - To się nie klei, Zośka, zmyślasz!

- Nic nie zmyślam! Cały czas się boję o swoją rodzinę!  
- Ty nie wiesz, jacy ludzie mogą być podli, jacy zazdrośni i zawiesiła głos.

Zdezorientowana patrzyła na Zośkę. Nie wierzyła jej ani trochę. Przecież mieszkała tu od lat i nie zauważyła wrogości między ludźmi. Inni też patrzyli nieufnie na Zośkę, też nie mogli uwierzyć w to, co przed chwilą powiedziała. O czym to wiedziała Zosia, żona sekretarza partii, czego nie wiedzieli inni?

Zamilkła. Patrzyła na innych. Wszyscy siedzieli cicho, intensywnie wpatrując się w szarobure linoleum. W niewielkim pokoiku było szaro od dymu papierosowego, który odgradzał elastycznym murem zespół. I tylko częstotliwość sięgania po papierosa świadczyła o zdenerwowaniu zebranych.

Na dole skrzyknęły drzwi. To z gabinetu inspektora. Z ciekawością nasłuchiwali kroków. Szli do góry. Aha! Odbędzie się spotkanie. I rzeczywiście. Do pokoju weszła pani dyrektor, oznajmiając, że za pięć minut odbędzie się nadzwyczajne posiedzenie Rady Pedagogicznej. Dojechali już nauczyciele ze Słupska. Wyszła z pokoju. Towarzystwo odetchnęło. Nareszcie coś będzie wiadomo. Może ta wojna nie potrwa długo?

Komunikat o zawieszeniu zajęć szkolnych aż do odwołania sugerował, że to potrwa tylko kilka dni, bo przecież trzeba realizować program.

Wszyscy wstawali. Zaczęły się rozmowy, prowadzone jeszcze szeptem, ale jednak rozmowy. Towarzystwo ożywiło się. Sztucznie. Ogólnikowo. Nieufnie. Teraz się wszystko wyjaśni. I tylko ukradkowe spojrzenia rzucone na kogoś mimochodem zdawały się pytać: kto?, komu ufać?, kogo się wystrzegać?...

*Teresa Nowak, Łupawa*

### **Pragniemy przeprosić**

*W poprzednim numerze „Wsi Tworzącej” opublikowaliśmy tekst p. Teresy Nowak z Łupawy pt. „Matka Stefka Millera”. Ponieważ tekstem tym poczuła się urażona nasza bohaterka, pragniemy przeprosić Panią Millerową za wszystko i wszystkich, którzy czymkolwiek ją urazili. Pragniemy jednocześnie zapewnić, że naszym celem było jedynie pokazanie jak najprawdziwszej sylwetki mamy niezycjącego od 10 lat poety Stefana Millera, którego życie i twórczość zamierzamy upamiętnić w tym roku specjalną tablicą. Pani Millerowej dziękujemy, za to że wychowała tak zdolnego Syna. (Z.B.)*

# jak w rowach kościół budowano



*Kościelne dzwony prześcigały się w głoszeniu radości niedzielnego poranka. Zielone ławeczki przed kruchtą na wprost prezbiterium zapraszały wiernych na mszę. Ojcowie redemptoryści, wypoczywający latem w Rowach, na czas kanikuły przejmowali duchową pieczę nad ludem Bożym. Miejscowy proboszcz oddawał im rząd dusz, a oni w podzięce za gościnność gorliwie wypełniali duszpasterskie obowiązki, służąc gościom i miejscowym.*

Ojciec Jan czynił ostatnie przygotowania w zakrystii. Ministranci w komeżkach sposobili się do postugi celebrantowi. Poranek był piękny. Od morza pachniało lekką bryzą. Wczasowicze i miejscowi tłumnie szli ulicą Kościelną. Nie spieszyli się, by nie sponżyć świątecznego nastroju.

- Mały nasz kościółek, za mały na tyle luda - troszczyła się Łatkowa.

- Ale stary, inny, powiedzieć można, legendarny - uspokajała sąsiadkę Klukowa. - I letnikom się podoba. A mszy słuchać można i przed kościołem. Ławeczki są, pogoda latem zawsze u nas ładna, więc niech jest jak było.

- A jak było? - zainteresowała się pięcioletnia Karolinka, wnuczka Łatkowej.

- A było, było. Może tam i lepiej byłoby nie wspominać Złego, bo gotów wrócić i tłuc ogonem o kamienie - przestrzegała Klukowa.

\*\*\*

Dawno to było. Tych, co tu mieszkali, nazywano Słowińcami. Lud to był bogobojny, pracowity, ojcowiznę miłujący. Głowy wysoko rowianie nosili, bo ich przodkowie króla Anglii Henryka IV gościli, gdy ten, jeszcze jako rycerz Henryk Der-

by z Lankasteru, w drodze do Gdańska do Rowów zawiął. Różni goście tu bywali. Na krótko i dłużej. A na miejscowym cmentarzu wieczny odpoczynek znaleźli marynarze ze Szwecji, Francji, Hiszpanii, Holandii, Norwegii. Ziemia tu gościnna, chociaż pszenicy nie rodziła. I tak zostało. Nawet wtedy, gdy w wielkim tyglu historii wszystko się wymieszało, dając początek nowemu porządkowi.

Ale wiosną 1849 roku rowianie mieli wielkie zmartwienie. Stary drewniany kościółek zaczął się pochyłać ku jezioru. Byle szkwał, a nieszczęście gotowe. Wody Gardna zabiorą wszystko. Gdzie chwałę Boga będą głosić i dziękować za obronę przed żywiołami i głodem?

Najzupełniej niespodziewanie rozwiązanie przyszło samo i to w czarnych wysokich butach ze spiczastymi noskami. Stary Kluk, kiedy wracał przez las ze Smołdzina, spotkał



wędrowca. Młody to był człowiek, silny, postawny. I chociaż z maleńkich czarnych oczu dziwnie mu jakoś patrzyło, to pięknie po kaszubsku mówił, a gdy się uśmiechnął, serce tajało. Zabrał Kluk wędrowca na wóz, bo żal mu się zrobiło biedaka dźwigającego ciężki tobół. Konie szły stępą, dyszel skrzypiał, a oni pogadywali se wesoło, żeby raźniej było w mrocznym lesie. Od słowa do słowa i rybak wyjawiał obcemu strapienie rowian. A ten się tylko uśmiechnął i powiada:

- Widzicie, staruszkule, jakie to szczęście. Tak chyba miało być, skoro los postawił mnie na waszej drodze. Majstrem jestem, za robotą idę. Pomogliście wy mnie, to i ja wam usługę. Dalej iść nie muszę. Dogadali się szybko. Przyjechawszy na miejsce, zostawił Kluk gościa w checzy. Klukowa z synową zajęły się przybyszem, częstowały chlebem i wędzonym śledziem. Dzieciaki patrzyły na obcego zza matczynej zapaski, a ten jadł i uśmiechał się do nich. Kluk tymczasem, obrządziwszy konie, ruszył do sołtysa, by co rychlej przekazać nowinę.

- No niby majster potrzebny, ale, Kluku, z czego on ma kościół stawiać? Drewniany jak ten łacno zmuszeje. Trzeba by myśleć o cegle, a ta nie na naszą kieszeń. Nie stać nas - podumał chwilę sołtys Renk, po karku się podrapał i zakończył:

- Zresztą, noc przyniesie radę. Nie spieszymy się, może coś jutro uradzimy.

Rankiem rybacy poszli w morze stawiać sieci. Kiedy wrócili koło południa, rozmawiali przy łożkach o wczorajszym zdarzeniu. Na to nadszedł nieznajomy. Słuchał, głową potaki-

wał, potrząsając czarnymi kędziorami. A gdy umilkli, rzecze:

- Kamienia, widziałem, w okolicy sporo. Budulec to dobry i trwały. Wystarczy nie tylko na kościół, ale i na karczmę. Bo dobrze będzie po nabożeństwie spotkać się, o wioskowych sprawach pogwarzyć, a nawet pastora na kufelkę zaprosić, boć to też człek ziemski.

Przypadła do serca rybakom ta rada. Tym bardziej, że niejedni o niesprawiedliwości z powodu braku karczmy myślał, chociaż żaden o tym głośno nie mówił. Głównie z obawy przed własną żonką, która za coś takiego z domu gotowa wygnać albo jeszcze gorzej. Teraz była to uchwała gromady, toteż szanować ją trzeba i nikt do nikogo złości mieć nie może.

Stańto na tym, że robota rozpocznie się we czwartek. Nie w sobotę po południu, bo to dziwactwo, przesąd i czas z tym skończyć. I żadnych święceń nie będzie, dopiero na koniec, kiedy wszyscy dzieło zobaczą.

Zabrał się majster do roboty. Najskorzej szło mu pod wieczór, gdy szarość na ziemię spływała. Rano widać było, że się nie oszczędza, bo ściany rosły. Chociaż dni nastały chmurne, wietrzne, on nie narzekał, robił ochoczko swoje. Kładł kamień na kamieniu z taką łatwością, że niejednemu dziwne się to zdawało.

Tymczasem po wsi gruchnęła wieść, że Kluk zachorzał. Rozpalony od gorączki i gada jakoś dziwnie. Opędza się od kostuchy, ale bardziej od złego, co na jego duszę czeka jak na swoje. Wezwała Klukowa pastora. Ten pogadał ze starym, pomodlił się z dziećmi o zdrowie dziadka, psalm jeden i drugi zaśpiewał. A kiedy z izby chorego wyszedł, powiada:

- Majstra odprawić precz trzeba. Dziwny on jakoś. Sam robi, nikogo do pomocy nie woła. Nie tak my pracujemy. My zawsze razem: i w morzu, i na roli, na weselu i pogrzebie. Zapłaćmy mu, co się należy i odprawmy. To prośba Kluka, a wolę umierającego mus wypełnić.

Tak zrobili. Poszli gromadą. Poczekali, aż majster, ogromny głąz, który sam podniósł, na murze położy. Wtedy Renk wystąpił i oznajmił wolę gromady. A majster tak się zdenerwował, że ze złości aż mu rogi z czarnych kędziorów wyszły i ogon z portek wysunął. Machnął nim tak, że kamienie pofrunęły aż na jezioro. Zaszumią, zahuczało i rybacy z Rowów zostali sami. Na ścianie od południa ujrzeli głąz osmalony niby ogniem piekielnym. Teraz dopiero odkryli, że Kluk pomiarkował, kogo do wsi przywiózł. Chłop niebawem wydobrzeł ku radości domowników, ale na długo markotny został.

Rowianie sami postawili kościółek. O karczmie nikt jak i dawniej nie wspominał. Za to w czas jakiś później urządzili świetlicę, by było gdzie się spotykać i wspólnie bawić.

\*\*\*

- Ale historia! - ucieszyła się Karolinka. A że zadźwięczały sygnaturki, oznajmiając początek liturgii, kobiety usiadły na zielonej ławeczce. Słuchały dźwięcznego głosu ojca Jana, który niósł się od kościoła na całe Rowy.

\*\*\*

Stare prawdy są często tak oczywiste, że wydają się nam banalne, niegodne uwagi. Nie pasują do nowych czasów. Przeglądałam zapisy etnograficzne dawnych legend. Spróbowałam przedstawić własną wersję jednej z nich. Dedykuję ją moim przyjaciółom z okolicy z prośbą o wyrozumiałość. Razem potrafiemy wiele. To stara prawda. Czyżby nadszedł czas, by ją między bajki włożyć?

*Czesława Długoszek, Objazda*



# moje przemyślenia

*Jestem człowiekiem dociekliwym, ciekawskim i wścibskim. Wydaje się, że jest to cecha większości ludzi piszących. Nie należy moim zdaniem traktować tych, delikatnie mówiąc, skrzywień jak choroby utrudniającej życie, lecz zastanowić się, czy nie są one przyczyną przykrości sprawianych innym. Wtedy bowiem zaczynają się rodzić krzywdzące drugich cechy charakteru, mianowicie zazdrość i zawiść.*

Każdy twórca, mówiąc ogólnie, łasy jest na pochlebstwa. Sukcesy innych przyjmuje z pianą na ustach szukając pretekstu do krytykanctwa, zarzuca autorowi sukcesu dyletanctwo, amatorszczyznę i inne wołające o pomstę do nieba szalbierstwa. Jednym z nich jest posądzanie o plagiat. Jest to moim zdaniem najcięższy zarzut. Jeśli jest prawdziwy – co trudne do udowodnienia, to osoba kradnąca cudze pomysły powinna zostać zdyskredytowana i potępiona.

Pisząc te swoje przemyślenia opieram się na wrażeniach jakie odniosłem po wysłuchaniu listu odczytanego przez pana Zbigniewa Babiarza-Zycha na naszym ostatnim spotkaniu. Nie ukrywam, że pierwszy raz uczestniczyłem w takiej skomplikowanej i trudnej dyskusji. Ponieważ nie znam osobiście bohaterki tego listu, trudno mi było zająć jakieś określone stanowisko, jednak treść listu, zarzuty w nim zawarte, słownictwo i epitety, jakich użyła autorka wstrząsnęły mną. Trzeba być bardzo pewnym swoich racji, posiadać niezaprzeczalne dowody i przykłady, aby przekonać do siebie osoby, którym przekazujemy oskarżenia.

Nie zdziwiła mnie natomiast reakcja obecnych na sali koleżanek i kolegów znających zapewne autorkę listu, jak i osobę oskarżaną. Wytworzyły się natychmiast dwa przekrzykujące się obozy starając się uzasadnić swoje skrajnie różniące się poglądy, oskarżając lub broniąc autorkę listu. Przyszło mi, że najbardziej zaimponował mi pan Zbigniew Babiarz-Zych. Zezwalając na swobodę wypowiedzi, doprowadził do prawdziwej burzy mózgów, co nie wątpliwie było celem zamierzonym.

Trudno jest zająć stanowisko i przyznać rację jednej ze stron. Dlatego nie chcąc rozdmuchiwać iskry niezgody, zaistniałą sytuację potraktowałem jak naukę. Pisząc te słowa nie mam zamiaru nikogo obrazić, po prostu dzielę się swoimi odczuciami w tej nie błahej przecież sprawie. Jednak w przyszłości trzeba będzie jakoś się określić.

Chcę zwrócić uwagę wszystkim, którzy zaangażowali się w ten niekończący się spór, a może i konflikt, aby szukając inspiracji do własnej twórczości rozejrzeli się wokół siebie, a na pewno znajdują tysiące tematów nie wywołujących posądzeń o czyny nie popełnione. Skoncentrowanie się na wybranym temacie, najlepiej, gdy jest on częścią własnej wyobraźni, fantazji i emocji, pozwoli uniknąć pułapek i zarzutów, a jednocześnie wstrzyma nieprzewidzianą i niepotrzebną lawinę emocji wymykających się spod kontroli.

Sam najczęściej korzystam z własnych przeżyć, szczególnie zawierających duży ładunek emocjonalny. Ostatnio na przykład otrzymałem list od nieznanego mi człowieka, która zaskoczyła mnie całkowicie. Jak się okazało list napisała pani bardzo blisko ze mną spokrewniona. Ze względu na dużą różnicę

wieku nie wiedziałem o jej istnieniu. Urodziła się kilka lat po moim przyjściu na świat i jest córką brata mojego ojca. Ostatnią wolą jej ojca było, aby odnalazła mnie i doprowadziła do spotkania żyjących członków rodziny Szczepaników. Poszukiwała mnie za pośrednictwem biur adresowych przez kilkanaście lat i napisała prosząc o spotkanie.

Właśnie jej list otworzył szufladę wspomnień w wyniku czego powstał wiersz „Odzyskane krajobrazy”. Pisząc, wróciłem do czasów dzieciństwa, przypomniałem uroki stron rodzinnych ojca – małej wsi Modrzewek, drzemiącej wśród brzoźowych zagajników, z chatami krytymi strzechą, położonej niedaleko Wolborza, Piotrkowa i Pajęczna.

Zjazd rodzinny postanowiliśmy zorganizować w maju.

**Andrzej Szczepanik, Bytów**



*Autor odwołuje się do listu E Wysockiej z Miastka skierowanego do członków grupy „Workowe Spotkania Literackie”. Autorka odniosła się w nim do trudnego problemu plagiatu w poezji, a także zawiistnego niszczenia niektórych poetów. Wypowiedź p. A. Szczepanika jest jedną z nielicznych w tej sprawie. (Z.B.)*

# dla naszego, wspólnego dobra



*Nie tak dawno pisałam o zmianach na lepsze w naszej miejscowości, to za sprawą m. in. nowego chodnika, wyczyszczonych rowów i innych prac porządkowych. Pisałam też, że aby było jeszcze piękniej i czystiej to my, mieszkańcy musimy również przyczynić się do tego.*

Jest wśród nas grono osób, które z roku na rok coraz piękniej zdobi swoje domy, zagrody. Niestety, są i tacy, którzy bezczelnie, w biały dzień psują wizerunek porządku rzucając gdzie popadnie puszki od piwa, reklamówki, papierki, torebki po chipsach. Śmieci zebrane z własnej posesji „podrzucają” do świeżo wyczyszczonych przydrożnych rowów lub za płot, tam gdzie niczyje. W taki sposób toczy się koło splecione z czystochołów i brudasów, a praca przypomina mordęgę Syzyfa.

Niespełna dwa tygodnie temu obchodziliśmy Sylwestra i witaliśmy Nowy Rok. Motarzyno pięknie jaśniało w kolorach wystrzelonych petard. Było na co popatrzeć, jednak rano czar

przył i szarzyzna z brudem zagościła witając pierwszy dzień Nowego Roku, rozkładając dywany porzrzuconych niedopałków petard, kartoników, butelek po alkoholu, szampanie oraz innych śmieci.

Spacerując, wraz z córką potykałyśmy się o te wszystkie „prezenty” minioniej hucznej imprezy. Wstydziłam się słysząc z ust przyjezdnych gości słowa: „Boże jak tu brudno!”. Przecież nie byłoby tego, gdyby każdy z rzucających petardy posprzątał po sobie. To naprawdę nie zajęłoby zbyt dużo czasu, a widok w porannym świetle naszej miejscowości byłby o wiele przyjemniejszy.

Pomyślmy kochani również o tych stertach śmieci rzuconych w pobliżu koszy. Czy tak trudno wspiąć się i wrzucić pakunek do środka? Porzrzucone obok śmietników są później świetną zabawką dla psów i nie dopilnowanych dzieci, które często za plac zabaw obierają sobie właśnie kosze na plastiki i szkło.

Szanujmy się wzajemnie, szanujmy pracę innych. Dbajmy o czystość Ojczyzny, bo jeśli nie my to, kto? Dajmy przykład, dobry przykład dzieciom, to od nas zależy czy zaszczepimy w nich miłość do czystości, porządku i miejsca, w którym mieszkamy. Nauczmy szacunku do pracy, do drugiego człowieka, a będzie nam się żyło o wiele przyjemniej, w zgodzie i czystym otoczeniu. Tego na ten Nowy Rok państwu i sobie życzę!

*Aldona M. Peplińska, Motarzyno*

## urodziny kubusia puchatka



*W ramach akcji „Cała Polska czyta dzieciom”, nauczycielka oddziału przedszkolnego, Szkoły Podstawowej im. K. Makuszyńskiego w Kobylnicy – Danuta Grzechnik, zorganizowała urodziny Kubusia Puchatka.*



Uczniowie słuchali fragmentów książki o Kubusiu Puchatku, poznali sylwetkę autora i okoliczności powstania książki. Uczyli się piosenek o Kubusiu oraz wykonywali prace plastyczne. W każdej sali lekcyjnej powstał „kącik” tematyczny. Następnie wszyscy uczniowie w czapczkach urodzinowych spotkali się w holu szkoły. Biletem wstępu na imprezę był pluszak lub samodzielnie wykonana postać z lektury.

Impreza rozpoczęła się inscenizacją urodzin Kubusia w Stumilowym Lesie przygotowaną przez

zaproszonych uczniów z klasy II b ze Szkoły Podstawowej nr 6 w Słupsku. Następnie odbyły się międzyklasowe rozgrywki na temat znajomości lektury; były też puzzle, zgadywanki i krzyżówki. Dzieciaki z „zerówki” wylizywały na czas miód ze spodeczków. Między poszczególnymi konkurencjami śpiewali jubilatowi piosenki, a zuchy uczyły wszystkich uczestników okrzyków na cześć Kubusia Puchatka.

Na koniec Danuta Grzechnik podsumowała wyniki rozgrywek i konkursów plastycznych. Wyróżnieni uczniowie otrzymali dyplomy, medale, zabawki i słodycze, które zakupiono z pieniędzy uzyskanych przez Mały Samorząd Uczniowski. Zapalono świece na torcie urodzinowym i wszyscy wspólnie zaśpiewali „Sto lat” Kubusiowi.

**Bożena Łazarczyk**  
Kobylnica

# dług sptacony nicole

*Szkoła Podstawowa we Wrześciu zorganizowała wieczór poświęcony twórczości przedwcześnie zmarłej Nicole Zawłockiej.*



N. Zawłocka swoje pierwsze pisarskie próby popełniła w Szkole Podstawowej we Wrześciu, którą ukończyła. Potem jej pisarski talent rozwijał się w Gimnazjum w Siemianicach. Tego gimnazjum już nie ukończyła. Pełna życia i różnych pomysłów nieoczekiwanie nagle zasłała i nie odzyskała już przytomności. Pozostawiła po sobie ogromne cierpienie, żal rodziców, koleżanek, kolegów, przyjaciół. Pozostawiła też kilkanaście zgrabnie napisanych wierszyków i kilka całkiem dojrzałych opowiadań, które ukazały się drukiem. Dziś stanowią niezaprzeczalny dowód ogromnego talentu pisarskiego młodej gimnazjalistki, który miał szansę się rozwijać. Już się nie rozwinię. Musi pozostać takim, jakim zdołał się ukształtować w ciągu zaledwie kilkunastoletniego życia tej dziewczynki.

Nicole sama planowała wydanie książki. Przygotowywa-

ła się do tego starannie, zbierała swoje opowiadania, wiersze, sama je ilustrowała. Napisała nawet już wstęp: „Pierwszy zakręt na mej drodze. Nie jestem już dzieckiem. Nie bawię się w malunki w pamiętniku. Wkraczam w życie dorosłe. Posiadam ambicje. Mam życiowy ideał. Czuję, że życie jest po to, aby mu dawać jak najwięcej, a nie być obdarowywanym. Ta przemiana nie kojarzy się z czymś intymnym, nie. Jestem panną. Panną rozważną, niepoprawną romantyczka... Kocham życie!!!”

Młodzi recytatorzy ze Szkoły Podstawowej we Wrześciu przypomnieli zamieszczone w książce wiersze. Czytali też fragmenty opowiadań, Nicole, w tym tego najciekawszego, o życiu Pani Kaliny. Był to dług, jaki szkoła sptała swojej zdolnej Autorce, która powinna być wzorem dla innych uczniów. **(Z.B.)**



Danuta Kmiecik

Nadzieja na...  
lepszego czasu

Tak mało czasu zostało.  
Młodości już nic nie  
przywróci.

I choćby się rzuwiano płakało...  
...na próżno!!!

Więc nie warto się smucić.  
To nic, że już nie ta energia,  
Brak nadziei na lepszą pogodę,  
A świat złości cię, a nawet... wnerwia  
No i ciało masz takie... niemłode.  
Zdrowie kruche lub całkiem do kitu  
A ZUS – tylko zawraca gitarę!!!

To nieważne!!!  
Nie wypełnisz im „pitu”.  
Wszak nie żyjesz na świecie za karę.  
Czemu zegar tak ciągle się spieszy?  
Emerytura ni diabła nie warta!  
Zrzędzisz – no bo czym tu się cieszyć?  
Nawet w grze już nie idzie ci karta.  
Ciągle psioczysz, na fart swój narzekasz  
I tak rzadko do świata się śmiejesz.  
Na ten czas, który jeszcze cię czeka.  
Czas najwyższy... by przywrócić nadzieję.

**Wiosna w Wilnie**

Są i pagórki leśne i łąki zielone,  
jak strofy Mickiewicza w nas zakorzenione.  
Chwytaj ją za serce.

Dziś łąka moja dusza (tak Wilno i wiosna  
poetę porusza).  
Delikatne brzozy niczym panny młode,  
wilgotne od rosy.  
Świeżość i urodę prezentują dumnie.  
Dają wiosnie blasku  
i Wilno jest piękne niczym na obrazku.  
Aksamitne trawy w seledyn ubrane,  
miastu nad Wilejką przez niebo są dane.  
Piękno Wilna budzi iskierkę zazdrości.  
Przenika mnie cała (uważać na gości).  
Wilno mnie urzekło, skradło moje serce.  
Tutaj je zostawię odjadę w rozterce.  
Niech w Wilnie zamieszka dumą napełnione,  
pól malowanych żądne, Litwą zachwycone.  
Dziś pałam rumieńcem niczym dziecielina,  
a to wszystko wiosny i Wilna jest wina.

# kazimierz gwazda

Mam 67 lat i w tym dopiero wieku odważyłem się pokazać inną sferę mego życia. Zawsze ciężko pracowałem na roli, potem całe lata w melioracji. Twarde życie wiejskie, trudy dnia powojennego, na długie lata uśpiły moje artystyczne marzenia.

Nikomiu niepotrzebna fascynacja poezją (tak mi się wtedy wydawało) szczęśliwie jednak przetrwała. Wędrując samotnie przez życie, poezja i muzyka idealizowała w jakimś sensie moje wyobrażenie o miłości, trwałym związku z kobietą, choć konsekwencje ponosi się zawsze. Dziś jest, jak jest. Nadal nie wiem, czy tego żałować.

Od kilku lat, z własnego wyboru mieszkam w Domu Pomocy Społecznej w Lubuczewie. Wolny od kłopotów egzy-

stencjalnych, zajmuję się powrotem do życia moich marzeń. Śpiewam, recytuję wiersze różnych autorów, nieźle gram na harmonijce i – co najważniejsze – sam piszę wiersze.

Nie wiem, kogo winić, dlaczego moje „widzenie świata” przez tyle lat nie było nikomu potrzebne. Dziś jednak wiem, komu mogę być wdzięczny za dostrzeżenie mnie jako człowieka twórczego. To niepojęte, że mój świat stał się wreszcie satysfakcjonujący.



**OCZEKIWANIE**

Młodość odchodzi jak sen  
Niesprawność ją przygniata  
Bo los człowieka jak zwiędły liść  
Taka to marzeń zapłata.

Przeznaczenia nie odczytasz  
Bo listonosz go nie przyniesie  
Nie bądź pewna swoich dni  
Czy nie zamieszkaś w jakimś  
DPS-ie?

Wydany posiłek spotykasz  
I widzisz los swój jak na widelcu  
Tak niewiele jest ludzi skrzydlatych  
Zwykłych istot o gołęmb sercu.

Smutek pograża cię w głąb  
Smutek to też świat aż błędną lica  
Brat bratu chciałby łeb urwać  
Czemu wokół jest taka znieczulica?

Doglądasz swój okna skrawek  
I liczysz dni i godziny  
Może ktoś poda serdeczną dłoń  
A może ktoś przyjdzie z rodziny.

Nie wyszukuję pięknych słów  
Lecz ich znaczenie  
Czynię znak krzyża, bo już wiem  
Gdzie będzie moje namaszczenie.

**MARZENIA**

Marzenia to piękny gest,  
Choć wiele nas kosztują.  
Do końca nie wiesz jak z nimi jest  
Nie zawsze się realizują.

Marzenia się szybko rozwiewają,  
Jak nocna mgła nad ranem.  
Uchwycić je, bo szybko znikają  
Zanim miniesz się z powołaniem.

Marzenia i nadzieja są jak por dni złotych  
Lub jak dwie rzeczy czasu różnego.  
Postaw na stałe na jedno z nich  
Nie bądź chochołem z „Wesela”  
Wyspiańskiego.

Same marzenia dziecięce w nas  
Są jak dach bez pokrycia.  
Połącz teorię z praktyką na raz  
Bo wiele talentów jest do odkrycia.